Nr. 288. Lwów — Piątek dnia 13 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... w innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: ... Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Łucyi i Otylii | Andrzeja Ap. — Jutro: św. Nikaz. i Spir. | 1 Dekem. Nauma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 49 — Zachód „ „ 3 m. 59

Długość dnia godzin 8 minut 10 — Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Niemiecka cytadela.

Jak po traktacie berlińskim na długo się zepsuły stosunki między Niemcami a Rosyą, tak samo i z tych samych powodów powstał rozdział między Niemcami a Brytanią po wyprawie do Chin. Jeszcze przedtem Anglia z niezadowoleniem spoglądała na niemieckie zabiegi o zdobycie wielkiego znaczenia na morzach, a gniewała się na boerofilstwo Niemców i podejrzywała berliński gabinet o podżeganie Transwalu do wojny. Podczas sprawy chińskiej zawarł hr. Bülow odrębny układ z margrabią Salisburym, potem zaś wytłómaczył treść tej umowy w sposób, który do żywego dotknął Anglików. Od tej chwili Brytania, która zawsze przedtem okazywała moralne poparcie trójprzymierzu i na to narażała się nawet na wybryki złego humoru Francuzów, uznała, że kajzerowskiej polityce, krzyżackim zapewnieniom ufać niepodobna i że przeciwnie, trzeba widzieć w cesarstwie niemieckiem niebezpiecznego, bo nietylko silnego, ale i zdradliwego rywala na światowej arenie zarówno politycznej, jak handlowej, bo zresztą te dwie areny tworzą w gruncie rzeczy jedną. Anglia odsunęła się od trójprzymierza, znowu wróciła do swego „solidnego odosobnienia“. Ale wkrótce potem polityczna myśl Anglików poczęła się zastanawiać nad pytaniem, azali nie ma żadnych punktów stycznych między interesami z jednej strony Wielkiej Brytanii, a z drugiej — dwójprzymierza francusko-rosyjskiego. Pojawiły się bardzo liczne rozprawy, których autorowie dowodzili, że z Rosyą porozumieć się łatwo i że rywalizacya z nią jest starym, a szkodliwym przesądem, z Francyą zaś właściwie nie ma żadnych rozsądnych powodów do nieporozumień. Z broszur i miesięczników niebawem przeniosły się te poglądy do dzienników, zaczęli wypowiadać je mówcy na bankietach, posłowie na relacyjnych sejmikach, nawet ministrowie, jak naprzykład Chamberlain, znany z tego, że zawsze umie podsłuchać ton opinii publicznej. Daremnie prasa niemiecka, zaniepokojona tym zwrotem angielskim, dowodzi, że on jest tylko chwilowem zboczeniem politycznego rozsądku i że to zboczenie sprawiła zręczna agitacya francuskiego ambasadora w Londynie; daremnie wykrzykuje ona złośliwie, że gdy ów ambasador wyczerpie wszystkie swe zasoby, wnet angielska opinia wróci do równowagi. W tem oszczerstwie nie ma ani cienia prawdy. Bezstronność nakazuje przyznać, że jeśli Niemcy i Rosya są jednakowo niebezpieczne dla angielskiego światowego stanowiska i jeśli z jednem z tych mocarstw Brytania musi się porozumieć, bo z obydwoma skutecznie walczyć nie zdoła, to woli wybrać to z nich, z którem się styka na ważnych geograficznych punktach i na którem świeżo się nie zawiodła. W każdym razie jest niewątpliwym faktem, że związek dyplomatyczny, do którego należą Niemcy, nie cieszy się dziś w Anglii ani w narodzie, ani w sferach rządowych żadną sympatyą i to wyłącznie wskutek zanadto misternej polityki berlińskiej, natomiast rozwijają się w tej Anglii sympatye do Francyi i Rosyi. Jeżeli trafnie powiedział był Caprivi, że nie rządy, ale narody wytwarzają dziś drażliwe sytuacye, to tego zwrotu w Anglii nie należy lekceważyć.

Jednocześnie niemiecka taryfa celna oziębia stosunki wszystkich innych mocarstw do Niemiec. Rzecz bardzo dziwna, że hr. Bülow w swej mowie w parlamencie podczas pierwszego czytania przedłożenia taryfowego nie starał się złagodzić przykrości, jaką ów projekt sprawia innym mocarstwom. Był nader wojowniczym. Rzekł, że ostra krytyka projektu taryfowego zagranicą sprawia mu pewną przyjemność, bo dowodzi, że ów projekt jest patryotyczno-niemieckim i że energicznie broni tylko niemieckich interesów, niemieckiej pracy, niemieckiej pilności i... wogóle wszelkiego niemieckiego delektowania się samym sobą. Nie wzajemność w stosunkach z sąsiadami, ale wyzyskiwanie sąsiadów — oto ideał hr. Bülowa, zupełnie zgodny z ideałem zarozumiałych pangermanów, którym się zdaje, że są nadludźmi i że cały świat dla nich. Kanclerz dodał przytem, że sąsiedzi potrzebują Niemiec i dlatego po wszystkich gniewach zgodzą się na taryfę celną i przyjmą ją za podstawę przy rokowaniach o traktaty handlowe. Do tych słów dodał minister Thielen, że, być może, rokowania o traktaty handlowe potrwają bardzo długo, ale ostatecznie sąsiedzi pogodzą się z koniecznością.

Słowem, zdaje się berlińskiemu rządowi, że przygotował wszystkim innym państwom jakąś ekonomiczną Kanossę. Może istotnie byłaby taka Kanossa, gdyby pieniężny rynek niemiecki był bardzo silny, bo wiadomo, że kapitał przytłacza i zmusza; może byłaby Kanossa, gdyby w dodatku przemysł niemiecki nie był ogromnie zachwiany. Ale niedawne nader liczne panamy bardzo osłabiły niemiecki pieniężny rynek, a zachwiane fabryki pracują drożej od amerykańskich. To też bardzo jest wątpliwe, aby którykolwiek sąsiad niemieckiego cesarstwa przekonał się po pewnym czasie, iż wygodniej mu zawrzeć traktat handlowy z Niemcami na podstawie ich taryfy celnej, aniżeli nie mieć z niemi uregulowanych handlowych stosunków. Wkrótce po parlamentarnej mowie hr. Bülowa prasa rosyjska wystąpiła z oświadczeniami, które można tak streścić: „Rosya nie potrzebuje nawet wypowiadać wojny celnej Niemcom, jak nie potrzebuje niewygodnego dla siebie traktatu. Albo wzajemność, albo nic. Będziemy po prostu zmieniali swe taryfy celne ile razy nam się zechce. W ten sposób Niemcy niebawem się przekonają, że są one dla nas jakby na księżycu, z którym ani się nie wojuje, ani układów nie zawiera“. Szwedzki dziennik ministeryalny doniósł, że po przyjęciu niemieckiej taryfy Skandynawia taksamo się otoczy cłami opiekuńczemi jak się niemi otoczyła była w r. 1886-ym, kiedy Bismark wydał Rosyi wojnę celną, która na szwedzkie ekonomiczne stosunki zaczęła fatalnie oddziaływać. Wiadomo, że takiesame usposobienie panuje w innych państwach. A zatem hr. Bülow może się bardzo zawieść w nadziei, że sąsiedzi Niemiec w końcu się pogodzą z niemiecką taryfą.

Przewiduje to niemiecka opinia publiczna i wnosi do parlamentu petycye o odrzucenie projektu taryfowego. Na wszystkich tych petycyach jest już razem pięć milionów podpisów, ale zwolennicy taryfy lekceważą tę manifestacyę i dowodzą, że Niemcy w każdym wypadku politycznym i ekonomicznym same sobie wystarczą, obejdą się bez traktatów handlowych i bez sojuszów, mogą być „odosobnioną, niezdobytą cytadelą“, jak się wyraziły *Hamburger Nachrichten*. Ciekawy to objaw zarozumiałości!

Rozprawy o Polakach.

Piszą nam z Wiednia, 11 grudnia:

W parlamencie wiedeńskim rozprawiano wczoraj o stosunkach w Prusiech, w parlamencie berlińskim o stosunkach austryackich. Gdyby się to powtarzało częściej, musiałyby się wywiązać równie ujemne następstwa na polu wewnętrznej, jak zagranicznej polityki obu mocarstw.

Pod tem zastrzeżeniem, wczorajsza mowa hr. Dzieduszyckiego, nacechowana „szlachetnym idealizmem“, jak zauważa dziś *Vaterland*, jako świetny objaw słusznego oburzenia i gorącego uczucia patryotycznego, jako krasomówczy *pendant* do listu Sienkiewicza, zasługuje na wszelkie uznanie. Z niezwykłą siłą hr. Dzieduszycki napiętnował germanizacyjny system pruski. Jeżeli jeszcze w niedzielę tutejsze samozwańcze zebranie radykalistów polskich śmiało wypowiedzieć „pogardę“ posłom naszym z powodu rzekomego braku gorących uczuć patryotycznych, to po wczorajszej mowie hr. Dzieduszyckiego powinni zawstydzeni raz na zawsze zamilknąć. Równie dobitnie, jak równocześnie ks. Radziwiłł w parlamencie niemieckim, hr. Dzieduszycki zaprotestował przeciwko wszelkiej myśli spisków i rewolucyjnych zamiarów, które nam przypisują publicznie wrogowie, a potajemnie podsuwają za pomocą agentów prowokacyjnych! Na drodze legalnej zachowamy nie tylko naszą narodowość, lecz zdobędziemy odpowiedni wpływ — jak w Austryi. Każde zboczenie od drogi legalnej ułatwia tylko pracę wrogom.

Po raz pierwszy socyalista Daszyński wczoraj wygłosił zgodę na słowa hr. Dzieduszyckiego. Myli się jednak sądząc, że tak łatwym sposobem zdoła naprawić krzywdę, którą wyrządził nam swymi dotychczasowymi występami w Izbie. Cała wczorajsza filipika liberalno-narodowego posła Sattlera w parlamencie berlińskim o rzekomych stosunkach w Galicyi, opierała się na mowach Daszyńskiego i Romańczuka. Dostarczać przez lata tendencyjnymi wymysłami wrogom tyle materyału, a sądzić potem, że tę winę można zmazać kilku patryotycznymi frazesami, — to znaczy nadużywać pobłażliwości ogółu i dobroduszności wyborców.

Podnieść trzeba, że podczas wczorajszej mowy hr. Dzieduszyckiego z ław niemieckich nie odezwała się ani jedna interrupcya, chociaż wszechniemcy zwykle aż nadto są pochopni do popisywania się niemi. Żaden też z dzisiejszych dzienników — wyjąwszy kilka pobieżnych uwag w *Ostdeutsche Rundschau* — nie dopuścił się krytyki mowy hr. Dzieduszyckiego, nie śmiał wystąpić w obronie systemu pruskiego. Jeżeli zaś prezes gabinetu widział się zmuszonym zganić krytykę spraw obcego mocarstwa, uczynił to widocznie niechętnie, nie jakoby tę krytykę uważał jako nieuzasadnioną przedmiotowo, lecz aby z góry zapobiedz reklamacyom dyplomatycznym.

Na tę dyplomatyczną stronę kwestyi po wczorajszej mowie kanclerza Bülowa, trzeba zwrócić baczną uwagę. Ktoby nie wiedział, że w roku 1879 został zawarty sojusz austryacko-niemiecki, po wczorajszej mowie p. Bülowa musiałby przypuszczać, że istnieje sojusz prusko-rosyjski, nie zaś austryacko-niemiecki. Tak dobitnie kanclerz niemiecki podniósł przyjazne i prawidłowe zachowanie się rządu petersburskiego w sprawie satysfakcyi za znieważenie konsulatu niemieckiego w Warszawie, zaznaczając równocześnie, że środki ostrożności, zarządzone przez władze austryackie, nie dopisały. Zważywszy, że konsulat niemiecki w Warszawie został czynnie znieważony, gdy konsulatowi niemieckiemu we Lwowie nie stała się żadna krzywda, odnośne wywody hr. Bülowa muszą zadziwić.

Uderza także, że przedwczoraj dr. Koerber w odpowiedzi na interpelacyę Breitera oświadczył, że rząd austryacki nie miał żadnego powodu udzielać ambasadorowi niemieckiemu wyjaśnień, gdy p. Bülow twierdził wczoraj, że minister spraw zagranicznych wyraził ks. Eulenburgowi ubolewanie z powodu demonstracyi. Co znaczą te sprzeczności?*)

Od 20 lat Rosya pracuje nad rozsadzeniem sojuszu Austro-Węgier i Niemiec. Gdyby się jej to udało, stałaby się rozstrzygającem w Europie mocarstwem. P. Bülow udaje, że główne niebezpieczeństwo grozi Niemcom — od Polaków. W tej idyosynkrazyi może w końcu wywołać o wiele większe niebezpieczeństwo.

*) Dzienniki wiedeńskie wyjaśniają tę sprzeczność różnicą czasu. Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiadał na interpelacyę wniesioną przez p. Breitera dnia 6 grudnia i oczywiście mówił o tym stanie rzeczy, jaki był w owej dacie. Kanclerz Buelow odpowiedział na interpelacyę ks. Radziwiłła dnia 10 grudnia, więc mógł wspomnieć o ubolewaniach, wyrażonych przez hr. Gołuchowskiego ks. Eulenburgowi d. 9 grudnia. *Przyp. Red.*

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 12 grudnia. Komisya ekonomiczna Izby posłów po krótkiej dyskusyi przyjęła referat posła Romanowicza o uregulowaniu austryacko-pruskiej granicy wzdłuż rzeki Przemszy. Poseł Kink referował następnie sprawę reformy służby konsularnej. P. Licht wniósł rezolucyę, wzywającą rząd do dalszego rozwijania konsulatów zawodowych, w szczególności zaś do dołożenia starań, by zastępstwa konsularne spełniały swoje zadania pod względem handlowym i aby przy ambasadach i poselstwach austro-węgierskich za granicą tworzono posady rzeczoznawców technicznych, rolniczych i kupieckich. Wniosek referenta i rezolucyę powyższą przyjęto.

Komisya przemysłowa przyjęła ustawę o zmianie §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej w brzmieniu uchwalonem przez Izbę panów. Następnie przekazano subkomitetowi przedłożenie rządowe, dotyczące uregulowania odpoczynku niedzielnego w kupiectwie, jakoteż uregulowania kontraktów służbowych pomocników handlowych.

W komisyi wojskowej w dyskusyi nad ustawą o kontyngencie rekrutów p. Lang oświadczył, że Czesi głosować będą przeciw przedłożeniu. Czescy posłowie muszą wystąpić przeciw panującemu w kołach wojskowych zapatrywaniu, że zgłaszanie się słowem „zde“ jest demonstracyą. Mówca domaga się jak najrychlejszej amnestyi dla ofiar tego zapatrywania, żąda również przedłożenia ustawy o reformie wojskowej procedury karnej. P. Gniewosz oświadcza się za przyjęciem ustawy i polemizując z Czechami, wskazuje, że car rosyjski, który propaguje ideę rozbrojenia, sam nieustannie swoje siły wojenne powiększa. Musimy starać się — dowodzi mówca — aby nasze siły zbrojne utrzymać przynajmniej na dotychczasowej wysokości. Gdyby wojsko pruskie wmaszerowało do naszego państwa, to wtenczas Czesi inaczejby śpiewali. P. Jarosz oświadcza, że Czesi nie są w tak szczęśliwem położeniu, jak Polacy, którzy mogą być zadowoleni ze swoich zdobyczy na polu narodowem i ekonomicznem. Dlatego też mogą Polacy głosować za ustawą o kontyngencie rekrutów. Mówca ubolewa, że nie zaprowadzono dotąd jeszcze 2-letniej służby wojskowej. P. Pospiszil żąda również ułatwień w służbie wojskowej.

Minister obrony krajowej hrabia Welsersheimb oświadczył, że zawsze, gdy podnoszono skargi, starał się w przypadkach uzasadnionych złe usuwać. Co się tyczy kwestyi „zde“, to zauważyć należy, że agitacya zrobiła z tego kwestyę narodową. Niestety wiele ofiar poczuło na sobie ciężkie konsekwencye tej agitacyi, które właściwie powinny były spaść na agitatorów. Armia wymaga utrzymania w niej jednolitego języka; poszczególnym oficerom nie zabrania się nigdy rozmawiać w języku dowolnym, ale język armii w stosunku służbowym musi być jednolity, tak samo, jak potrzeba jednolitego języka w parlamencie do wzajemnego porozumienia się. Znęcanie się nad żołnierzami, o ile wogóle się zdarza, bywa zawsze surowo karane. Pod tym względem powołuje się mówca na oświadczenia swoje, złożone w komisyi budżetowej. W dalszym ciągu omawia minister sprawę dostaw wojskowych, tudzież reformę wojskowej procedury karnej. Dalej minister stwierdza, że nabycie nowych armat jest dla wszystkich państw konieczne. Co do podwyższenia kontyngentu, to nie jest to jeszcze sprawa aktualna, ale wobec ogólnego rozwoju systemu wojennego w innych państwach także dla Austryi nadejść musi chwila podwyższenia kontyngentu, a wtenczas będzie można w wypadkach godnych uznania, skracać czas służby wojskowej lub inne czynić ułatwienia. Minister kończy apelem do posłów, aby pamiętali o tem, że tylko silne państwo nie potrzebuje obawiać się nieprzyjaciół. Następnie przyjęto kontyngent rekrutów znaczną większością głosów.

W komisyi budżetowej przy tytule: „drogi i budowy wodne“ omawia p. Starzyński subwencyonowanie niektórych dróg konkurencyjnych, szczególnie zaś tych, które państwo uważa za bardzo ważne ze względów wojskowych. Mówca zaleca naśladowanie systemu, zaprowadzonego w Tyrolu ustawą z dnia 22 sierpnia 1897 i wstawia się w końcu za subwencyonowaniem dróg konkurencyjnych w Galicyi.

Przy tytule „sól“ zaznacza p. Kozłowski, że kwestya zniżek cen soli jest jedną z najważniejszych spraw społecznych, obchodzących całą ludność, a głównie ubogich włościan. Mówca interpeluje ministra skarbu co do rezultatu zainicyowanych w swoim czasie przez ministra Kaizla rokowań z Węgrami w sprawie zniżki cen soli kuchennej i bydlęcej i wnosi o wdrożenie ponownych rokowań. Mówca dowodzi na przykładach Anglii i Rosyi, że skarb państwa przy zniżeniu cen soli, otrzymuje w powiększeniu konsumcyi i produkcyi rekompensatę za uszczerbek w cenie. Sprawa zniżenia cen soli nabiera w Galicyi charakteru politycznego przez to, że agitatorzy wzdłuż rozległej granicy austryacko-rosyjskiej wyzyskują wielką różnicę cen między cenami soli w Austryi a w Rosyi do podsycania niezadowolenia i radykalnego ruchu. Mówca domaga się równouprawnienia galicyjskich urzędników solnych z urzędnikami w krajach alpejskich i wyraża potrzebę zwołania ankiety z ludzi fachowych w sprawie obmyślenia tańszych środków produkcyi soli i zastosowania lepszych do jej wyrobu maszyn. W końcu żąda mówca zniżenia cen soli przynajmniej dla Galicyi, jeżeli nie dla całego państwa.

Minister skarbu oświadcza, że zniżenie cen soli kuchennej o 4 halerze na kilogramie wywołałoby na razie ubytek nie do pokrycia 7—8 milionów. Rokowania z Węgrami w sprawie zniżenia cen soli zostały wdrożone i minister urgował przed kilku tygodniami o odpowiedź rządu węgierskiego w tej sprawie. Na odbudowę saliny w Dolinie, jakoteż na budowę kolejki w Kałuszu wstawiono odpowiednie kwoty do budżetu, co się zaś tyczy oddania handlu solą na Bukowinie tamecznemu Wydziałowi krajowemu, to nie ma żadnych przeszkód we wdrożeniu odnośnych rokowań. P. Kaiser żąda zaprowadzenia monopolu sprzedaży soli, aby ceny jej zniżyć i ujednostajnić.

Rozdział „sól“ przyjęto, a następnie przyjęła komisya jeszcze rozdział: „służba sanitarna portowa i morska“, oraz tytuły „patenty“ i „budowa dróg wodnych“.

Wiedeń 12 grudnia. (Komisya kolejowa) Subkomitet dla upaństwowienia północno-zachodniej kolei oraz kolei należącej do Towarzystwa kolei państwowych (Staatseisenbahngesellschaft) odbył wczoraj popołudniu posiedzenie w obecności ministra Witteka. Celem wypracowania tekstu wniosków, mających być przedłożonymi przez subkomitet, wybrano komitet redakcyjny. Minister udzielił na życzenie przewodniczącego kilku wyjaśnień, poczem dalsze obrady uznano za poufne.

Wiedeń 12 grudnia. *Slavische Correspondenz* donosi, że posłowie Herold, Pacak i hr. Sylva Tarouca udali się do prezydenta ministrów w sprawie zwołania sejmu czeskiego i w sposób energiczny zaprotestowali przeciw temu, że sejmy nie są zwoływane na dostatecznie długi czas, aby załatwić sprawy najpilniejsze. W odpowiedzi na to oświadczył dr. Koerber, że stosunki w parlamencie nie pozwalają na dłuższą sesyę sejmów w styczniu

---

115)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Traktat tylżycki w jednej chwili dopełnia napoleońskich tryumfów i rozlegające się tu i owdzie salwy ucisza.

Dwaj dzielni a prawi obrońcy wolności pruskiej — nieustraszony Nettelbeck i niezmordowany Schill, zaprzestają walki na śmierć i życie prowadzonej. Tylża wytrąca im z rąk oręż, podjęty z rozpaczliwą odwagą.

W okolicach Drwenkowa i Ostrołęki ustają utarczki placówek. Generałowie Claperède i Montbrun ściągają swoje oddziały. Między walczącemi niedawno armiami wznoszą kopce i słupy graniczne.

Król szwedzki, który wierny przyrzeczeniu, właśnie był w Stralzundzie kampanię z Francyą rozpoczynał i korpusowi Brunea zagrażał — opuszczony nagle wskutek wieści tylżyckich przez Anglików i nowozaciężną dywizyę pruską Blüchera, musiał cofnąć się na wyspę Rugię, aż tam otoczony, broń złożył... Odstąpili go i ci nawet, za sprawę których walczył.

Gdy pierwsi gońce z nad Niemna stanęli nad Wisłą i gałęzie oliwne przywieźli — Warszawa struchlała, bojąc się pokoju, bojąc się napoleońskich traktatów — a gdy nad stolicą Mazowsza mitra książęca zawisła — smutek a żal jakiś zapanował. Żal do Bonapartego, że tak mało uczynił z tego, co głosił niedawno w swych rozkazach dziennych, żal za uformowanie jakiegoś niekształtnego, chorobliwego w zapoczątkowaniu swojem pisklęcia, mającego od pierwszego dnia swych narodzin cierpieć na bezkrwistość wojskową.

Księstwo Warszawskie, był to nowotwór, złożony z wykrawków z rozmaitych ziem dawnych a obwodów. Nowotwór o tyle nędzniejszy jeszcze, że Bonapartemu podobało się ofiarować królowej pruskiej róże.... z Warmią.

Nowotwór może wystarczający za plac musztry dla zbieranego dla armii francuskiej rekruta, może przekonywający o dobrych chęciach Bonapartego.

Zawód był wielki. Wszyscy, którzy dotąd nie ufali orężowi Napoleona — odezwali się głośniej, śmielej. Chciano nową deputacyę formować, posły wyprawiać, przedłożenia uczynić, ale było już zapóźno. Traktat był podpisany — Napoleon bawił w Dreźnie, odbierając hołdy a pokłony całego świata.

Bawarya szczyciła się, że królewnę swą wydaje za mąż za pasierba cesarskiego Eugeniusza Beauharnais, a Würtemberg znów gotował wspaniałe wiano córce królewskiej Katarzynie, mającej zaślubić króla westfalskiego Hieronima.

Wśród dworskich uroczystości w Dreźnie, a wojskowych parad, Bonaparte wspomniał, że księstwu ma dać konstytucyę. Kuryer cesarski ruszył tejże godziny do Warszawy z wezwaniem, aby Józef Wybicki i Stanisław Potocki stawili się natychmiast...

Gdy zaledwie w dwanaście dni po wysłaniu kuryera do Drezna zjechała cała komisya rządząca z marszałkiem Małachowskim na czele, Bonaparte, trzymając się wiernie swego rozkazu, wezwał do siebie tylko Wybickiego i Potockiego.

Z drżeniem serca, a z całym szeregiem planów stawili się dwaj komisarze w gabinecie cesarskim.

Napoleon ledwie skinął im na przywitanie.

— Jesteście nareszcie!.. Doczekać się was nie mogłem! Nie skorzyście do spełniania rozkazów!..

— Najjaśniejszy panie, dzień i noc bez wytchnienia... — zaczął tłómaczyć się Wybicki.

— Dosyć! Spóźniliście się i koniec! Z wami tak zawsze!..

— Najjaśniejszy panie! — ozwał się Potocki — imieniem całego kraju chcemy wyrazić waszej cesarskiej mości głęboką wdzięczność.

Bonaparte przerwał Potockiemu niecierpliwym ruchem ręki.

— Przestań pan! Wiem, że jesteście niekontenci!.. Nie przeczcie mi, bo wiem o tem!.. Nie podoba się wam, że tylko jest księstwo, ale ja interesów Francyi dla was nie mogłem kompromitować. Ja nie mam prawa narażać jej na nowe walki dla was! Muszę się liczyć z dobrem mojej ojczyzny!..

Wybicki odrzekł gorąco, że naród przyjmuje z wdzięcznością to, co mu daje Bonaparte i chce w dalszym ciągu dowodzić mu swej wierności i oddania.

Bonaparte rzucił krótko:

— Zobaczymy! — zaczem chwycił za leżący na stole swój kapelusz stosowany i skręcił go w ręku. — Widzicie — rzekł — to wasze Księstwo i to wszystko tak się jeszcze połamie!.. No?.. Cóż?.. Macie jaki projekt do konstytucyi?

Potocki rozwinął wielki memoryał i czytać zaczął.

Bonaparte słuchał przez chwilę, a potem przerwał niecierpliwie:

— Nic z tego! Szkoda tylko pracy! Dziś trzeba wam dać inną konstytucyę! Rozumiecie! Reprezentacyjną! Wam się śnią dawne dziwactwa! Dosyć!...

Napoleon sięgnął po dzwonek. We drzwiach ukazał się Rustan.

— Księcia Bassano natychmiast!

Rustan oddalił się pospiesznie.

Napoleon mierzył wielkimi krokami gabinet. Z ust jego wymykały się zdania krótkie, ostre. Komisarze słuchali, nie śmiąc się odezwać.

— Wy potrzebujecie praw, któreby was ujęły w karby, któreby wytępiły bezład, samowolę!... Takiej wam trzeba konstytucyi!

Wybicki zebrał się na odwagę i odezwał się nieśmiało, że w poczekalni był prezes komisyi rządzącej z innymi członkami.

Bonaparte polecił ich przywołać natychmiast.

Gdy Małachowski i towarzyszący mu panowie zaczęli znów dziękować, Napoleon zmarszczył się groźnie i odrzekł surowo:

— Nie lubię pustych słów! Dziękujecie, a wszyscy macie pretensyę, żem dla was za mało uczynił!.. Nie przecz mi, panie prezesie, wiem o tem!.. Toż samo mówią wasze twarze! Inaczej być nie mogło! Dwieście lat pracowaliście na stan wasz dzisiejszy! Wasza wolność przeszła w anarchię, niezgodę, waśnie ubezwładniały królów!.... Nie szanowaliście praw przez samych siebie ustanowionych!... A dziś chcecie, abym ja przywrócił wam to, coście sami roztrwonili! Czasu trzeba. Musicie najpierw przejść przez twardą szkołę, zaprawić się do obowiązku, do posłuszeństwa!...

Komisarze zwiesili ponuro głowy.

Bonaparte potrząsnął głową i zasunął rękę za klapę munduru.

— Gorzkie słowa! Nie zasłużyliście na inne! Entuzyazm, entuzyazm i nic nadto! Dam wam konstytucyę reprezentacyjną pod berłem króla saskiego i jego dynastyi, zniosę poddaństwo, ustanowię równość stanów!

Drzwi gabinetu cesarskiego otworzyły się cicho. Wszedł pospiesznie książę Bassano. Bonaparte zwrócił się do niego:

— Jesteś nareszcie!

— *Sire!* — bąknął książę, kłaniając się nisko.

— Siadaj... i pisz!

Bassano usadowił się przed biurkiem i zagadnął cicho:

— Mam zatytułować, *sire?*

— Konstytucya! — rzucił przez zęby Napoleon i bez ociągania się, jął dyktować księciu Bassano punkt po punkcie.

Członkowie komisyi stali wyprostowani, patrząc w niemem osłupieniu, jak tu przed ich oczyma rosły statuty bez rozpraw, bez dyskusyi, bez wotowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1902. Kampania sejmowa w ostatnich dniach bieżącego i pierwszych przyszłego miesiąca będzie tylko prowizoryczną, a główną sesyę sejmów rząd zamierza zwołać w marcu 1902, jeżeli do tego czasu budżet na rok 1902 będzie w Radzie państwa załatwiony. — Następnie posłowie wspomniani prosili prezydenta ministrów, aby na tej sesyi prowizorycznej sejmów rząd ustnie albo pisemnie oświadczył, że istotnie zamierza na wiosnę 1902 r. zwołać sejmy na dłuższą sesyę.

Debata polska w parlamencie niemieckim.

Z Berlina nam piszą 10 grudnia:

Dzisiejsze posiedzenie parlamentu niemieckiego, poświęcone w całości sprawie wrzesińskiej, wzbudziło ogromne zajęcie w tutejszych sferach dyplomatycznych, a także wśród publiczności. Najwymowniejszym tego objawem było to, że wszystkie loże dyplomatów były zajęte, a galerye były wprost przepełnione. Wszyscy przedstawiciele obcych państw przybyli na to posiedzenie z wyjątkiem reprezentantów tych dwóch państw, w których miały miejsce demonstracye antiniemieckie, tj. Austro-Węgier i Rosyi. Uwagę powszechną zwracał na siebie siedzący w loży dyplomatów były japoński prezes ministrów margrabia Ito, który od początku do końca z natężoną uwagą przysłuchiwał się tej „debacie polskiej“. W przeciwieństwie do lóż i galeryi ławy poselskie były słabo obsadzone. Tylko Polacy i katolickie centrum przybyli w komplecie, natomiast całe szeregi ławek, zajętych przez junkrów i liberałów, tj. przez te stronnictwa, na których rząd pruski opiera swą antipolską politykę, świeciły pustkami. Z tego powodu jeden z posłów polskich zauważył, że sami Niemcy widocznie wstydzą się tej debaty. Przy stole rządowym siedział kanclerz hr. Bülow, sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych hr. Posadowsky i sekretarz stanu dla spraw zagranicznych von Richthofen. Hr. Bülow przez cały czas przemówienia księcia Radziwiłła przybrał pozę posągową i ze skrzyżowanemi na piersi rękoma siedział nieruchomy, mając oczy utkwione w mówcę. Książę Radziwiłł przemawiał nie ze swego miejsca poselskiego, ale z trybuny. Poważna, siwowłosa postać jego sprawiała bardzo sympatyczne wrażenie, natomiast mowy jego wielu nie słyszało na galeryi, gdyż głos jego jest cichy. Książę Radziwiłł mówił zwrócony do kanclerza i starał się widocznie zapanować nad uczuciem i zachować jak największy spokój. Głębokie wrażenie sprawił ostatni ustęp przemówienia księcia Radziwiłła, zawierający upomnienie dla narodu niemieckiego, aby nie dopuścił do tego, by jego wawrzyny zwycięskie przepojone zostały łzami polskich matek.

Zaraz po księciu Radziwille zabrał głos kanclerz hr. Bülow, wypowiedział swoją mowę i zaraz potem wyszedł z sali wraz z obu innymi przedstawicielami rządu — tak, że dalsza debata odbyła się w ich nieobecności. To demonstracyjne wyjście z sali przedstawicieli rządu krytykowano powszechnie. Co do samej mowy hr. Bülowa, stwierdzić mogę, że w nieuprzedzonych kołach dyplomatycznych nie wywarła ona dobrego wrażenia. Komentowano ją w rozmaity sposób, a przedewszystkiem zwracano uwagę na to, że mówiąc o Rosyi, starał się hr. Bülow dobierać jak najserdeczniejszych wyrażeń i jak najdobitniej zamarkować tradycyjną przyjaźń Prus z Rosyą, której nic zachwiać nie może, podczas gdy o Austryi przemawiał w tonie stosunkowo bardzo zimnym i do pewnego stopnia jak gdyby z wymówką. To przymilanie się przedstawiciela polityki niemieckiej do Rosyi stanowi dziś niemal wyłączny temat rozmów w tutejszych sferach zajmujących się polityką, a uderza tem bardziej, że powszechnie mówią i piszą o tem, iż emisaryusze rosyjscy pracują nad podburzeniem ludności polskiej przeciw Niemcom. I z tego także względu zadziwia ta uniżoność niemieckiego kanclerza względem Rosyi, że bądź co bądź właśnie w sprawie wrzesińskiej gra Rosya rolę dwulicową. W Warszawie np. z wielką paradą urządza przeprosiny konsula i zawiesza nowe godło nad gmachem konsulatu, a równocześnie jeden z inspirowanych, co się zowie półurzędowych dzienników, jak *Nowoje Wremia* w sposób ostry występuje przeciw Niemcom z powodu sprawy wrzesińskiej i pisze np. między innemi, że Niemcy nie mogą nawet rościć sobie pretensyi do tego, aby zajścia wrzesińskie uważano za ich czysto domową sprawę. Sąsiedzi Niemiec — jak pisze *Nowoje Wremia* — nie mogą nie ubolewać nad tem, iż Niemcy postępują w taki sposób, który wywołuje niepokój i wzburzenie po za ich granicami.

W debacie, jaka wywiązała się po odpowiedzi hr. Bülowa, zabierali głos: Polak p. Dziembowski, konserwatywny junkier hr. Limburg-Stirum, liberał Sattler, socyalista Ledebur i członek katolickiego centrum p. Roeren. Najgłębsze wrażenie sprawiła znakomita mowa rzecznika centrum p. Roerena i wdzięczność należy się od nas temu poczciwemu posłowi i całemu jego stronnictwu za te męskie słowa, wypowiedziane w obronie naszego uciśnionego narodu. P. Roeren rzekł, że społeczeństwo niemieckie nie powinno lekceważyć sobie tych niezliczonych objawów współczucia, jakie dostają się w udziale ofiarom procesu gnieźnieńskiego ze strony Polaków, mieszkających za granicą, a także ze strony prasy zagranicznej. Dzienniki francuskie, angielskie, holenderskie, amerykańskie, bez różnicy odcieni politycznych, potępiają jak najbardziej stanowczo zajścia we Wrześni. W zajściach tych nie idzie o jeden odsobniony fakt brutalności jakiegoś nauczyciela, ale o to, że nauczyciel z inspektorem porozumieli się ze sobą co do nadużywania przysługującej im władzy szkolnej w niemoralnych celach. Podziwiać tylko należy energię dzieci wrzesińskich, które słysząc płacz bitych kolegów i koleżanek nie zachwiały się w swym oporze, a raczej w posłuszeństwie dla rodziców, którzy nakazali im zachowywać się biernie wobec niemieckiej nauki religii.

Przekonany jestem o tem — rzekł p. Roeren — że ci rodzice nie cofną swego zakazu, ale i o tem jestem przekonany, że masowemi chłostami nic nie wskóracie. Proces wrzesiński jest kardynalnem bankructwem hakatystycznej polityki szkolnej. Jedynym uczciwym środkiem jest pozostawić tym dzieciom ich język ojczysty i uczyć je religii po polsku. Pamiętajmy o tem, że Polacy, jakkolwiek należą do państwa pruskiego, zawsze są Polakami i ich narodowości polskiej nie możemy im wydrzeć. Z zasadniczych względów zwalczać muszą katolicy dzisiejszy system germanizacyi. Gdyby Polacy tak występowali jak wszechniemcy w Austryi i rozwijali np. hasło „Los von Preussen“, wtedy i katolickie centrum musiałoby przeciw nim występować, tego wypadku jednak nie ma, żadnej zdrady stanu nie można Polakom zarzucić, to też obecna polityka antipolska nie ma żadnego sensu.

Że rzecznicy junkrów i liberałów przemawiali w tonie dla nas nienawistnym, to rozumie się samo przez się.

Na napiętnowanie zasługuje nikczemna mowa liberała Sattlera, który oczerniał Polaków w Austryi i plótł rozmaite brednie o stosunkach galicyjskich i austryackich. Rzekł on np. między innemi, że gdyby Polacy mieli władzę w ręku, to postępowaliby stokroć razy gorzej niż Prusacy, bo przecież Polak prezes ministrów (Badeni) i Polak prezydent Izby (Abrahamowicz) sprowadzili policyę do parlamentu. Opowiadał dalej, że Rusini i Niemcy, mieszkający w Galicyi, czuliby się szczęśliwymi, gdyby tamtejsze rządy polskie tak się z nimi obchodziły, jak rząd pruski z Polakami. Bezczelność swą posunął p. Sattler do tego stopnia, że opowiadał np., iż w Galicyi nie ma ani jednej ruskiej szkoły ludowej i że przy ostatnich wyborach zamordowano 10 Rusinów, a 49 ciężko zraniono.

Ostatnim mówcą był socyalista Ledebur i rzekł między innemi, że to torturowanie polskich dzieci we Wrześni hańbą okrywa całe państwo niemieckie.

Oczywiście cała ta debata skończyła się bez powzięcia żadnej uchwały. Odnieśliśmy z niej to wrażenie, że jakkolwiek i kanclerz i rządowe stronnictwa dużo mówiły o upiorze jakiejś wielkopolskiej propagandy i straszyły nim publiczność niemiecką — to jednak argumenta te nie trafiały do przekonania ludzi uczciwie myślących, a trafiały oczywiście do przekonania tych, którzy i bez tego są naszymi nieprzyjaciółmi.

Dla tych oskarżenie Bülowa, jakkolwiek zupełnie gołosłowne, wystarcza, aby nas nienawidzieć i wyobrażać sobie, że na wschodnich kresach państwa pruskiego mieszka naród, który każdej chwili gotów jest Prusy zdradzić. Na to rady nie ma, a raczej jest jedna tylko: starać się, aby radykalne nasze pisma były powściągliwsze w języku. Niedorzeczne bowiem, frazeologiczne i bombastyczne ich artykuły sprawiają to, że ministrowie pruscy mogą nas zawsze przedstawiać przed parlamentem i przed Europą jako ukrytych zdrajców, czekających tylko na stosowną chwilę, aby Niemcom zadać cios śmiertelny. To też pewną jest rzeczą, że pozycya pruskich ministrów w sejmie pruskim i niemieckich ministrów w parlamencie Rzeszy nie byłaby tak wygodną podczas debat polskich, jak to jest dzisiaj, gdyby po naszej stronie była większa powściągliwość języka i większy rozum polityczny.

Maszyna zecerska p. Rosinkiewicza.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił p. Rosinkiewicz, sekretarz lwowskiej Politechniki odczyt o dotychczasowych usiłowaniach skonstruowania maszyny zecerskiej, oraz o własnym swoim wynalazku w tej dziedzinie. Prelegent stwierdził, że próby wynalezienia maszyny, którąby zastąpiła żmudną pracę zecerską, rozpoczęto jeszcze w pierwszych dziesiątkach 19-go stulecia, jednocześnie z próbami na polu kolei żelaznej, telegrafu i okrętów poruszanych parą. Od tego czasu te ostatnie wynalazki rozwinęły się w sposób niebywały, a problemu maszyny zecerskiej dotychczas w zupełności nie rozwiązano. Nie było to winą braku usilnej pracy po stronie wynalazców, lub braku pomocy finansowej ze strony kapitalistów.

I tak urząd patentowy angielski wykazuje około 300 patentów zasadniczych a tysiące patentów dodatkowych dla maszyn zecerskich, a jeden tylko system Mergenthalera ubezpieczył się 1600 patentami w całym świecie. Setki milionów poszło na te cele; urządzenie jednej tylko fabryki berlińskiej dla wyrobu maszyn Mergenthalera kosztowało 4 miliony marek. Mimo to zupełnie zadowalających rezultatów nie ma, a w szczególności rozbija się rzecz cała o trudność wynalezienia maszyny do rozbierania czcionek po dokonanym druku, podczas gdy do samego składania wynalezione już maszyny dobrze funkcyonujące.

Prelegent następnie opisał szczegółowo pracę, jaką zecer wykonywa, a mianowicie trzy stadya jej: składanie, wyrównywanie wierszy, tj. wkładanie między wyrazy t. zw. spacyi, w tym celu, ażeby każdy wiersz miał tę samą długość, a wreszcie rozrzucanie napowrót czcionek. Przeciętnie liczy się, że zecer złożyć może na godzinę 1000 czcionek, a rozrzucić w tym samym czasie do 4000 czcionek. Te liczby służą jako norma do ocenienia wydatności maszyn zecerskich.

Pierwsze maszyny do składania polegały na tej zasadzie, że przez pociśnięcie klawisza otwierała się klapka i wypuszczała czcionkę, która następnie staczała się kanalikiem pochyłym i spadała na podstaweczkę; na nią spadała następnie czcionka druga i tak dalej, aż cały wiersz był złożony. W ten sposób można było złożyć 5000 czcionek w godzinie, ale wykonanie maszyny musiało być niesłychanie precyzyjne, bo czcionka musiała się staczać dokładnie w pozycyi poziomej; jeżeli cośkolwiek z niej się wychyliła, lub też jeżeli z jakiejś przyczyny się spóźniła, już następowały zaburzenia; to samo, jeżeli czcionka była mokra. Do wyrównywania wierszy okazała się najpraktyczniejszą jeszcze robota ręczna, a więc potrzebny był drugi zecer, a trzeci musiał następnie rozrzucać czcionki, tak że ostatecznie korzyść była mała.

Wymyślono wprawdzie także maszyny do rozkładania, ale praca ich była mniej wydatną od pracy ręcznej. Polegały one na tem, że zecer dla każdej czcionki pociskał odpowiedni klawisz, otwierał przez to klapkę i czekał, aż czcionka zsunęła się kanalikiem napowrót do tzw. „kaszty“.

W r. 1840 matematyk francuski Gobert wpadł na pomysł, który okazał się bardzo skutecznym w przedmiocie o którym mówimy, chociaż Gobert sam nie konstruował żadnej maszyny. Podniósł on, że zapomocą kombinacyi siedmiu nacięć na czcionce można sygnować alfabet ze 120 czcionek złożony, tak, iż każda czcionka będzie miała inną kombinacyę tych nacięć, czyli zębów. To umożliwiło skonstruowanie maszyn do automatycznego rozkładania czcionek. Skonstruował ją pierwszy Sörensen. Maszyna jego w zasadzie polegała na tem, że umieszczone były nad sobą dwa walce, jeden ruchomy, drugi stały. Oba miały na powierzchni kanaliki pionowe. Między walcami była płyta, zaopatrzona w odpowiednie otwory. Do kanalików górnego walca wkładano wiersze i walec się obracał. W chwili, gdy jakaś czcionka znalazła odpowiedni otwór, wpadała w kanalik walca dolnego i w ten sposób odbywało się sortowanie. Ten aparat wymagał jeszcze większej precyzyi, niż owe maszyny do składania. Amerykanin Thorn wykonał go właśnie z taką precyzyą i wówczas miał jakie takie powodzenie.

W nowszych czasach zyskały pewne sukcesa maszyny matrycowe, tj. takie, w których nie same czcionki, ale matryce się składa, poczem wlewa się w nie roztopiony ołów, a następnie natychmiast wracają matryce i automatycznie się sortują. W maszynach tych każda matryca naprzód oddzieloną bywa od wiersza i następnie wpada w odpowiedni otwór. Najlepsze tego rodzaju maszyny są Mergenthalery. Mogą one składać 6—8 tysięcy czcionek na godzinę — ale tylko jeżeli rękopis jest zupełnie czytelny, i nie ma korektur, bo choćby jedna konieczna korektura czyni cały odlew nieużytecznym. Okazało się, że maszyny te w ogólności nie opłacają się, a dają tylko tę korzyść, że np. jeżeli drukarnia otrzyma na godzinę przed wyjściem dziennika jakiś obszerny rękopis, to jeszcze może go złożyć w ostatniej chwili szybciej, niż zecerzy pracujący ręcznie by tego mogli dokazać.

Prelegent do pracy nad temi maszynami wziął się przypadkowo; jako sekretarz Politechniki pragnął on wymyśleć sobie maszynę do pisania taką, którąby umożliwiała odbijanie większej liczby czytelnych kopii, gdyż takiej do niedawna nie było; dopiero teraz t. zw. maszyna „Empire“ funkcyonuje dobrze. W trakcie tego wpadł na myśl wynalezienia maszyny do składania, nie wiedząc, jakie na tem polu czyniono już usiłowania. I dwa lata strawił nad wynajdywaniem rozmaitych sposobów, aż wreszcie przy pomocy prof. Fiedlera przekonał się, że wymyślił właśnie to, co w pierwszych czasach historyi maszyny zecerskiej inni wymyślili; między innemi samodzielnie wpadł także na pomysł matematyka Goberta. Sprawdził się na nim pozornie ów dwuwiersz Grillparzera: *Würde man die guten Bücher lesen, so brauchte man nicht zu erfinden, was längst bekannt gewesen.* Atoli owe dwa lata tylko pozornie były stracone; to, że samodzielnie p. Rosinkiewicz wymyślił dwie najważniejsze zasady, postawione przez innych, zachęciło go do dalszej pracy, która — jak się zdaje — obecnie została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Oto udało mu się skonstruować bardzo ładną maszynę do rozrzucania czcionek, której wydatność, na razie stwierdzona tylko teoretycznie, powinna być olbrzymia. P. Rosinkiewicz wymyślił także osobną maszynę do składania, ale jeszcze nie uzyskał patentu, więc o niej nic nie może powiedzieć. Natomiast model do rozkładania pokazał członkom Towarzystwa politechnicznego.

Opis jej dokładny z powodu spóźnionej pory odłożył prelegent do następnego zebrania tygodniowego Towarzystwa, a na razie w paru słowach wyjaśnił zasadę swej maszyny, którą — jak wspomniał — wymyślił wspólnie z marszałkiem Rady powiatowej w Lisku, Ramułtem. Zasadniczo nowem jest głównie to, że maszyna nie sortuje każdej czcionki po odłączeniu jej od wiersza, lecz, że np. wydziela z wiersza całego wszystkie *a* jednocześnie. A nadto uwzględnia wynalazca i to, że pewna część czcionek ciągle się powtarza, natomiast wiele innych rzadko tylko są używane. Otóż te ostatnie czcionki wyłącza maszyna p. Rosinkiewicza tylko jako całą grupę z wiersza i zbiera je w rezerwoarze, a dopiero gdy się uzbiera wielka liczba, sortuje je tak samo, jak sortuje owe często powtarzające się litery, przez co oszczędza wiele pracy. Także wiele innych szczegółów i ulepszeń wprowadza wynalazca i dochodzi do tego, że rozkłada 90.000 czcionek na godzinę. Nadto ma jego aparat tę dogodność, że wysokość i grubość czcionki nie robi żadnej różnicy, tak, iż może rozkładać pisma mieszane (np. kursywę i garmond).

Słuchacze objawili wielkie zainteresowanie dla wynalazku p. Rosinkiewicza, obdarzyli go hucznymi oklaskami i zobligowali go, ażeby w przyszłą środę koniecznie dokładnie zechciał opisać maszyną swoją, która tak pięknie rokuje nadzieje.

List do Redakcyi.

(*W sprawie pogadanek w Związku naukowo-literackim.*)

Wielmożny Panie Redaktorze!

Ogromnie mnie interesują artystyczne dyskusye w Związku naukowo-literackim, z których *Przegląd* podaje tak wyczerpujące sprawozdania. Lubo sam jestem profanem, nie mogę wytrzymać, żeby nie wściubić swoich trzech groszy. Otóż najprzód zdaje mi się, że pogadanki o stylu zakopańskim nie doprowadziły ostatecznie do żadnego rezultatu pozytywnego, dały tylko *fermenta cognitionis* i rozciekawiły opinię publiczną. Pp. Jasieński, Radzikowski i Mokłowski zdają mi się traktować całą tę sprawę raczej z zapałem zbieraczy, niż ze stanowiska artystycznego. Charakterystycznem jest, że wszyscy ci panowie zadanie rozwinięcia stylu zakopańskiego, czy polskiego, zwalają na jakiegoś jakby już zamówionego geniusza, „przyjdzie geniusz, to on to zrobi“ powiadają. A jeżeli nie przyjdzie? — Co się tyczy odczytu p. Kunerta, to zdaje mi się, że on w swej apologii prof. Kovatsa popadł w przeciwną ostateczność niż p. Jasieński, ale bo też należała się zasłużonemu profesorowi jakaś satysfakcya. To co zrobił p. Kovats, nie wydaje mi się ani takiem horrendum, ani taką zbrodnią, jak to rozgłosił prokurator sztuki, p. Jasieński. W wynikach swego odczytu p. Kunert mojem zdaniem stoi przecież pod suggestyą zwolenników stylu zakopańskiego, wierzy bowiem święcie w to, że z motywów zakopańskich stworzy się całą sztukę polską. Oby tylko ona nie była więcej „polską“ niż „sztuką“! Każdy styl powstawał i rozwijał się organicznie i naturalnie, i zwykle rzecz wyprzedzała nazwę, tu jednak nazwa wyprzedza rzecz, a „stylu“ się nie rozwija, ale się go forsuje tak, jak to czynią dzieci, które nie mogąc się doczekać wyrośnięcia roślinki z ziarnka, podrywają jej kiełkujący koniuszek do góry. Widziałem kaplicę Witkiewicza w kościele zakopańskim — i bardzo obawiam się, aby po tych wszystkich stylowych nadziejach nie nastąpił „krach“.

Natomiast bardzo rzeczową i pożyteczną wydała mi się dyskusya o nauce malarstwa i rysunku, zagajona przez p. Kotowskiego. Obserwacye p. Kotowskiego są bardzo przekonywujące i powinny przypomnieć zbyt skwapliwym adeptom i adeptkom sztuki, że „wielu jest wezwanych, ale mało wybranych“. Tyle mamy domorosłych talentów malarskich, które tracą czas na daremnych próbach, a przecież próby te byłyby niepotrzebne, gdyby każdy czy każda zechciała według recepty p. Kotowskiego zbadać, czy ma pamięć malarską, ta bowiem pamięć jest w malarstwie tem, czem w muzyce słuch. Dziwię się tylko, że oprócz p. Kotowskiego nie zabierał głosu nikt z artystów malarzy; czyżby ich nie było na posiedzeniu? Gdyby uwag i wskazówek podobnych tym, jakie wypowiedział p. Kotowski, zebrało się więcej, gdyby one dały jakiś całokształt, wartoby je ująć w jakiś podręcznik dla użytku nauczycieli rysunków.

Nadzwyczaj interesującem jest to, co opowiadał p. Pietsch o przemysłowej szkole rysunków w Wiedniu. Prawdziwie, gdy się czyta ten opis, odczuwa się samemu niemal ochotę pojechać tam i spróbować sił swoich. Niech sobie p. Jasieński mówi co chce, ale że przy takiem szalonem ćwiczeniu pamięci i techniki według wzorów z natury talent, jeżeli jest jaki, rozwinąć się musi, to pewna. Gdyby to i u nas założono taką szkołę. Podobno wiedeńska szkoła powstała z inicyatywy prywatnej; czyżby nie mogło się znaleść u nas paru artystów, którzyby wystudyowali metodę tamtej szkoły, zmodyfikowali ją do naszych potrzeb i tu taką szkołę otworzyli? Z pewnością nie zabrakłoby im uczniów. Wówczas ten ideał „orkiestry“, o której marzy p. Kotowski mógłby być spełniony. Bo „mistrzów“ mamy dużo, ale ogólny poziom sztuki nisko stoi. Dość n. p. spojrzeć na illustracye w naszych pismach humorystycznych; jakie to wszystko nieudolne i niesmaczne!

A propos owych „mistrzów“ mam jeden żal na sercu. Oto często teraz można czytać w pismach naszych utyskiwania, że się sztuki u nas nie popiera, że „mecenasów“ jest tak mało, że publiczność składa się z samych filistrów, którzy sztuki nie pojmują. Taki artykuł np. napisał artysta-malarz p. Augustynowicz w *Słowie Polskiem.* Otóż muszę się ująć za publicznością, na którą tak często dziś się napada. Publiczność nie ma wielkiego zaufania do sztuki naszych mistrzów-malarzy. Bo i jakżeż ma mieć zaufanie! Mówił p. Kotowski o owych „kiwaczach“ po akademiach — ale ostatecznie „kiwacze“ ci są dopiero uczniami, cóż dopiero mówić o tem, gdy się widzi malarza renomowanego, posiadającego świetną firmę, który pozostał — „kiwaczem!“ Sam znam takiego mistrza. Ufając w jego sławę, dałem mu do zrobienia mój portret, i cieszyłem się niemało z tego, że będę świadkiem artystycznej roboty.

Zawiodłem się jednak zupełnie, bo to com ujrzał, w niczem się nie różniło od rzemiosła. Oto artysta ów nadawszy mi pewną pozę, najpierw mnie sfotografował, potem w domu zrobił sobie z tej fotografii szkic na płótnie, następnie na dwudziestu posiedzeniach w których mu pozowałem, kopiował drobiazgi mojej twarzy, szczególik po szczególiku, kreskę po kresce, zupełnie na sposób „kiwaczy“, regularnie poruszając głową jak wahadłem w kierunku od obrazu do mnie i odemnie do obrazu, tam i na powrót. Powstało z tego dzieło, którego absolutnie nie mogę uważać za mój portret, a także jako malowidło niema ono wartości. Jakże tu jednak sprzeciwić się takiemu malarzowi, i nie narazić się z jego strony na dumne spojrzenie, które ci będzie mówiło: filistrze nie znasz się na tem! Nie ma rady, trzeba portret przyjąć i wyrzec się odtąd na zawsze chętki posiadania swego konterfektu. Kto nie wierzy, niech spróbuje, może będzie miał więcej szczęścia.

Tyle luźnych uwag racz przyjąć Wielmożny Panie Redaktorze od *Profana.*

Opera „Chopin“.

Przed paru tygodniami wystawiono w medyolańskim teatrze „Lirico“ operę pt. „Chopin“, o której telegramy doniosły zaraz po premierze, że przyjęto ją chłodno i poczyniono wiele zarzutów i partyturze i wykonaniu. Otóż obecnie okazuje się, że owe telegramy były tendencyjne, bo owszem i na pierwszem i na następnych przedstawieniach słuchacze byli rozentuzyazmowani i przyjęli operę jak najlepiej. Fakt, że pierwsze wieści o operze tej brzmiały ujemnie, ma swoje źródło w zaciętej walce dwóch medyolańskich potentatów wydawniczo-muzycznych, Ricordiego i Sonzogn'a, rywalizujących ze sobą na wielką skalę milionerów. Co wyda Ricordi, to ganią w czambul dzienniki, stojące na usługi Sonzogn'a, i naodwrót, co wyjdzie nakładem firmy Sonzogn'a, nad tem znęca się obóz Ricordiego. Partyturę „Chopina“ wydał Sonzogno, otóż *Corriere della Sera* wielki dziennik medyolański, trzymający stronę Ricordiego, schłostał operę bez litości, a *Secolo*, którego współwłaścicielem jest Sonzogno, wynosi ją pod niebiosy. Korespondent rzymski *Kuryera Warszawskiego*, p. Adam Darowski, tak opisuje ową operę, skomponowaną na motywach szopenowskich, przez muzyka włoskiego p. Orefice:

W pierwszym obrazie-akcie jesteśmy na wsi, pod Warszawą: krótka przegrywka mazurkowa i zasłona się podnosi. Słońce zachodzi za las, za domy wiejskie widne w głębi, przyprószone śniegiem, gdyż dzień jest Bożego Narodzenia. Młody Chopin wchodzi na scenę, razem z przyjacielem swoim Eliem: duet, który śpiewają, osnuty jest na „Wielkiej Fantazyi z polskich motywów“, a kiedy następnie Chopin opiewa piękność zachodu słońca i poezyę przyrody, muzyka przechodzi w nokturn op. 15 (Nr. 1).

Chór łyżwiarzy (gdyż w głębi widać staw zamarznięty) przerywa duet, uderzając w Mazurka op. 56 (Nr. 2), zręcznie podłożonego pod rozmaite głosy.

Motyw Barkaroli (op. 60) poprzedza małą aryę Stelli, pierwszej miłości mistrza, wchodzącej na scenę. Stella oddaje się marzeniom poetycznym pod wrażeniem wieczornej ciszy, na temacie, zapożyczonym z Wielkiej Fantazyi (op. 13). Następuje duet zakochanych: Stelli i Chopina (Kołysanka, Berceuse op. 57) charakteru sielankowego. Tutaj Chopin, wśród wybuchów miłości, zwierza się z marzeniami o przyszłej sławie...

Obraz zamyka się wesołym chórem chłopów, śpieszących na wilię do domu. Orkiestra wpada w mazurka, krakowiaka i wreszcie w nokturno (op. 9 Nr. 2).

Nie da się zaprzeczyć, że ekspozycya w pierwszym obrazie jest trochę nadto mozajkowa, że brak jej jednolitości akcyi. Za to drugi obraz stanowi całość już zupełnie jednolitą. Chopin znajduje się pod Paryżem, w willi Flory, w całej pełni swego talentu twórczego. W ogrodzie willi Elio opowiada gromadzie dzieci legendę ojczystą (Fantazya op. 49). W duecie pomiędzy nim a Chopinem poznajemy sławny polonez op. 49, pełen silnych rytmów, wstrząsających słuchaczem. Flora, która się zbliżyła do mistrza, wskazuje mu wiosenne czary przyrody (jesteśmy w miesiącu kwietniu), która w sercach budzi nadzieję (Nokturn op. 27), poczem oboje powracają do wspomnień dalekiego kraju. Następuje wreszcie najpiękniejsza może część opery pod względem układu, poezyi i melodyi. Chopin wszedł do willi, z otwartych okien słychać go improwizującego na fortepianie Nokturn (op. 7, Nr. 1), a kiedy wraca na scenę, cały blady ze wzruszenia, duet jego z Florą, gdzie jego myśl biegnie ku Polsce, osnutym jest na Nokturnie op. 15, Nr. 3. Oboje kochankowie, upojeni, wybuchają uczuciem, w dalszym ciągu motywami — Preludyum I, op. 28 — i melodyą z Etiudy Nr. 3. op. 10. — Cała ta scena sprawia potężne wrażenie.

W trzecim akcie widzimy te same osoby na wyspie Majorce (w roku 1839). Jedna z melodyi popularnych Chopina, prowadzona na flecie, wyraża poezyę morza. Duet pomiędzy artystą a braciszkiem klasztornym (gdyż Chopin i Flora najęli mieszkanie w starym klasztorze) należy do Poloneza op. 22. Ale teraz opera, dotychczas prawie wyłącznie liryczna, przechodzi w symfonię. Ballady op. 38 i op. 47 malują burzę, srożącą się nad wyspą, gdzie nasz mistrz szukał ulgi dla choroby piersiowej. Panu Orefice udało się, wcale zręcznie, zinstrumentować te utwory i zamienić je na poemat orkiestralny. Fryderyk Chopin, pod wpływem słabości i burzy, nawiedzany jest widzeniami, smutnemi przeczuciami (Preludym op. 28 nr. 24). W tem wpada do ogrodu Flora, nieodstępna teraz towarzyszka muzyka, we łzach, w rozpaczy, gdyż jej ukochana wychowanka Grazia, utonęła podczas burzy na morzu (Nokturn op. 48 nr. 1). Na scenę wnoszą ciało dziewczynki, chór rybaków i kobiet, klęczący przy niem, zamyka obraz (Improwizacya op. 51).

W czwartym akcie (w Paryżu, w mieszkaniu Chopina) muzyk już dogorywa. Tutaj ukazuje się znowu Stella, jego pierwsza miłość, i ona to przynosi mu garść ziemi ojczystej, z którą Chopin się żegna (Nokturn op. 53 nr. 1 i Nokturn op. 62 nr. 1), poczem na zakończenie Stella i Elio śpiewają jego chwałę motywami Nokturnu (op 55 nr. 1).

Mały fejleton.

Noc nadchodzi!..

Noc nadchodzi!.. Pod lasem rozkwitłej paproci
— Świetlaki — obłąkany zaczynajcie taniec!
Stare młyny szeptają wieczorny różaniec
Na wodzie, co się senna z blask księżyca złoci...
Noc nadchodzi!.. Skróś fali drżą koła oporne —
Woda w'kół się miesięcznych wsłuchuje obroty...
(Wzrok wytężam i w mroku dostrzegam krąg złoty)
Stare młyny szeptają pacierze wieczorne...
Tańczcie! Tańczcie świetlaki! Ha wyżej—ha dalej—
Niech krąg złoty, taneczny kołuje po fali,
Kształtów obraz motając w śnieżyste opierze.
Cisza... Niebo gwiazdami zasiane — pogodne...
Drżą zielonych grążeli kożuchy nawodne,
Stare młyny szeptają wieczorne pacierze...

Kraków. *Jan Pietrzycki.*

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł następujących adjunktów sądowych: Dyonizego Hlibowieckiego z Przemyśla do Pruchnika, Włodzimierza Recka z Borszczowa do Bóbrki, Mieczysława Mossora z Brzeska do Jarosławia, dra Zygmunta Jasińskiego z Tarnowa do Bóbrki, Jana Sosenkę z Czortkowa do Kozowej, Michała Siwińskiego z Kosowa do Kut, dra Adama Strawińskiego z Husiatyna do Kosowa, Samuela Nebenzahla z Birczy do Brodów, dra Henryka Danknera z Bełza do Nadwórny, Filareta Grabowieńskiego z Gwoźdźca do Bolechowa, Wincentego Rolskiego z Uhnowa do Żółkwi, Leiba Marka z Tłustego do Pruchnika, Tadeusza Wolanina ze Zborowa do Lutowisk, Władysława Beckera z Zabłotowa do Buska, dra Stanisława Arłamowskiego z Buska do Brodów, Augusta Bezuchę z Pruchnika do Radymna, Władysława Olchowskiego z Boryni do Kałusza, Maryana Szweda z Ustrzyk do Mościsk, Franciszka Kratochwila z Kamionki do Rożniatowa, Juliusza Wereszczyńskiego z Cieszanowa do Jarosławia, Stefana Łukowskiego z Bursztyna do Gródka, Jana Herasymowicza z Niżankowic do Brodów, Szymona Knopfa z Pruchnika do Sokala, dra Filipa Ewina z Uhnowa do Trembowli, Zygmunta Smulikowskiego z Gródka do Lwowa, Adama Żmudzińskiego z Dynowa do Dobromila, dra Otmara Linka z Kulikowa do Przemyśla, Stanisława Kowarzyka ze Zbaraża do Gródka, Zygmunta Drahta z Niemirowa do Sieniawy, dra Witołda Sęka z Monasterzysk do Lwowa, Augusta Wincentowicza z Wyżnicy do Kocmania, Józefa Kałużniackiego z Peczeniżyna do Birczy, Stanisława Sliwieńskiego z Birczy do Dobromila, Stanisława Sahanka z Rożniatowa do Bursztyna, Stanisława Spędakowskiego z Kopyczyniec do Żółkwi, Juliana Romańczuka z Tłustego do Skolego, Romana Judejkę z Borszczowa do Drohobycza, Hieronima Ottohalla z Wojnicza do Kałusza, dra Hermana Perlsteina z Seletyna do Radowiec, Władysława Jaworowskiego z Radziechowa do Przemyślan, dra Juliusza Łopuszańskiego z Łopatyna do Drohobycza, dra Włodzimierza Werhanowskiego z Podwołoczysk do Lwowa, Ryszarda Porasa z Dorny do Sadagóry, Adama Lenczowskiego z Uhnowa do Podhajec.

Dalej nadano adjunktom drowi Stanisławowi Ziółkowskiemu w Rohatynie i Aleksandrowi Hillbrichtowi w Busku posady adjunktów sądowych bez oznaczonego miejsca służbowego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego. Następującym adjunktom okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego nadano systemizowane posady przy wymienionych niżej sądach powiatowych: drowi Edwardowi Wibiralowi w Szczercu, Józefowi Kramerowi w Kałuszu, Adamowi Smarzewskiemu w Busku, Antoniemu Przestaszewskiemu w Szczercu, Alojzemu Gürtlerowi w Bóbrce. Kandydat notaryalny Kornel Bojkiewicz z Borszczowa został zamianowany adjunktem sądowym w Wojniłowie.

Namiestnik Austryi dolnej zamianował oficyała rachunkowego Wiktora Płoszczańskiego rewidentem rachunkowym.

Kolej Lwów-Janów nie kursuje wskutek zasp śnieżnych i gołoledzi. We wtorek wieczorem ugrzązł w śniegu pociąg, jadący ze Lwowa do Janowa. Wysłano więc pociąg pomocniczy, ale i on nie mógł się z śniegu wydobyć; musiano więc

śnieg odgarnąć, co trwało blisko godzinę. Przerwa komunikacyi na tej kolei potrwa dwa dni.

Wydział teologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił przyjąć tylko tych teologów ruskich z uniwersytetu lwowskiego, których nie wydalono z seminaryum ruskiego, a to dlatego, że wydalonych zakazuje przyjmować dawne, a prawomocne dotąd rozporządzenie cesarskie.

Koncert „Echa“ zapowiedziany na grudzień, odbędzie się w sobotę dnia 14 b. m. w sali Domu narodowego. W koncercie tym wezmą udział panie: Adelmann-Malewska, Łopatyńska i p. Oskar Sack. Nadto wykonaną zostanie nieznane dotychczas na estradach koncertowych „Noc w Hiszpanii“ Galla utwór liryczny na chór męski, solo sopran i tenor i duet z akompaniamentem fortepianu.

Sprawa portretu Kościuszki w „Sokole“ tarnopolskim. Wydział „Sokoła“ w Tarnopolu przesyła nam w tej sprawie następujące oznajmienie: „Jak ściśle dochodzenia wykazały — tuż przed rozpoczęciem wieczorku Towarzystwa „Proświty“ dnia 26 z. m. usunięto wiszący nad sceną portret Kościuszki na żądanie grona Rusinów w chwili, gdy już znaczna część publiczności, a to przeważnie wieśniaków okolicznych, na sali była obecna, przeciw czemu nikt z obecnych nie zaprotestował. Portretu nie zniważono, jednak sam fakt samowolnego usunięcia go uważamy za wrogi nam objaw, obrażający uczucia narodowe Polaków. Wydział kierował się wobec Rusinów dotychczas najżywszą uprzejmością, udzielając towarzystwom ruskim na ich odczyty sali, młodzieży zaś średnich na wieczorki narodowe nawet bezpłatnie; o ile wobec ostatnio doświadczenia na przyszłość postępowanie to zmienić wypadnie, zadecyduje nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Sokoła“ tarnopolskiego, w tym celu zwołane.“

Antoni Doerman sekretarz. *Eugeniusz Kessler* prezes.

Samobójstwa. W Rzeszowie zastrzelił się wczoraj 22 letni Oskar Frühauf, podporucznik 90 pp. Przyczyna tego kroku nie jest znana.

Na cmentarzu czerniowieckim dwoma strzałami z rewolweru pozbawił się we wtorek życia Kajetan Theodorowicz, radzca rachunkowy bukowińskiego rządu krajowego. Przyczyna niewiadoma.

Konkurs na posadę stałego oficyała kancelaryjnego dla sądu powiatowego w Przeworsku rozpisało prezydyum sądu wyższego w Krakowie; termin do 31 bm.

Sprawy ruskie. Ks. metropolita Szeptycki powrócił z Rzymu do Lwowa i natychmiast zajął się sprawą zajść na uniwersytecie i w gr.-kat. seminaryum duchownem. Studenci ruscy prosili ks. metropolitę o przyjęcie ich w deputacyi; ks. metropolita jednak oświadczył, że przyjmie każdego z osobna, ale deputacyi nie przyjmie.

Czerniowiecka *Bukowyna* donosi, że dnia 5 bm. była u Cesarza deputacya w sprawie gimnazyum ruskiego w Wyżnicy. Na przemówienie przywódzcy deputacyi, ks. Semanuka, Monarcha zapytał, czy naprawdę bukowińscy Rusini nie mają jeszcze gimnazyum, oraz przyrzekł petycyę rozpatrzeć.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wykład prof. uniw. dra E. Porębowicza p. t. „Początki dramatu nowożytnego,“ odbędzie się zamiast dzisiaj dopiero we wtorek dnia 17 b. m. o godz. 5 w sali fizyki Szkoły realnej (ul. Kamienna 2).

W piątek dnia 13 bm. w sali wykładowej fizycznej (ul. Długosza 8) o godz. [illegible] prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple (Zmiany stanu skupienia)“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 15 b. m. Brody: prof. uniw. dr. Wl. Sieradzki „O używaniu napojów alkoholicznych“. — Drohobycz: prof. M. Bojarski „Słowackiego Beniowski“. — Przemyśl: Dr. Z. Smolarski „Hygiena odzieży“. — Stanisławów: prof. dr. Fr. Tondera „O powstawaniu gór“. — Stryj: dr. Br. Gubrynowicz „Hasła romantyczne w poezyi polskiej“. — Tarnopol: prof. St. Srokowski „O kulturze babilońsko-asyryjskiej“. — Złoczów: prof. M. Janik „O poezyi modernistycznej w Polsce.“

Demonstracya. Z Krakowa nam telegrafują, że wczoraj wieczorem, w przedstawieniu zamkniętem w pewnej restauracyi, liczna publiczność zaczęła sykać i hałasować, gdy magik począł mówić po niemiecku, powtarzając dla oficerów i służby ambasadowej, to co przedtem powiedział po polsku. Zamieszanie było tak wielkie, że musiano zupełnie przerwać przedstawienie.

Podziękowanie. Komitet Koła literacko-artystycznego we Lwowie urządzający wieczór artystyczny w teatrze miejskim dnia 4-go grudnia na dochód ofiar procesu wrzesińskiego i studentów toruńskich zakończył na posiedzeniu swem dnia 10 grudnia rachunki z tego wieczoru. Otóż po strąceniu wszystkich koniecznych wydatków, jakoteż opłaty gminie m. Lwowa za odstąpienie teatru, wyniósł czysty dochód sumę 2020 koron 3 h. W dochodzie tym wieczoru wzięły udział: p. marszałkowej hr. Potockiej 200 K., ekscz. Karola hr. Lanckorońskiego 200 K., Konstantego hr. Brunickiego 200 K., prezydenta Dylewskiego 10 K. i p. Sękowskiego 10 K. Nadto wszystkie prawie pisma lwowskie okazały tę życzliwość dla celu, że odstąpiły na sprzedaż lub też same zapłaciły po 10 K. za fotele swych sprawozdawców. — Komitet złożył wszystkim pp. artystkom i artystom lwowskim, jakoteż p. Siemaszkowej, która z Krakowa bezinteresownie przybyła do Lwowa, osobne podziękowania za współudział w przedstawieniu. Obecnie zaś ma zaszczyt złożyć szczere wyrazy podzięki wszystkim redakcyom polskich pism za tak skuteczne poparcie naszego wieczoru i zaznacza wreszcie, że sumę uzyskaną 2020 koron 3 halerzy złożył na cel powyższy w banku krajowym.

Za komitet:

Kazimierz Skrzyński, Dr. Bronisław Michalewski, Michał Rolle.

Nowa fabryka. Hr. Edward Mycielski założył w Trzebini fabrykę impregnowania drzewa, pierwszą w Polsce. Jest to przedsiębiorstwo bardzo doniosłe dla przemysłu galicyjskiego, gdyż dotychczas wszystkie progi do tych kolei żelaznych były na impregnowanie drzewa nieimpregnowanego, a wszystkie inne budowy zdane były na pastwę grzyba, który czynił w nich ogromne spustoszenia. Miejsce założenia fabryki wybrane jest nader racyonalnie, albowiem drzewo sprowadzane w wielkiej liczbie z Galicyi do Prus przechodzić musi i tak przez Trzebinię.

Uzupełniające wybory do komisyi szacunkowych podatku osobisto-dochodowego odbędą się w czasie od 30 grudnia 1901 do 17 stycznia 1902. Mianowicie dokonany ma być wybór połowy członków i zastępców członków tych komisyi, których wybór uzupełniający w miejsce tych członków, których mandat przedwcześnie zgasł. Terminy wyborów w tych obwodach wyborczych komisyi szacunkowych są następujące: dla miejscowych komisyi szacunkowych tj. miasto Lwów, Brody, Drohobycz, Horodenka, Kołomyja, Kraków, Nowy Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Stryj, Tarnopol i Tarnów odbędą się wybory dla I. Koła wyborczego 15 stycznia, dla II-go 16-go stycznia a dla III-go 17-go stycznia. Dla wszystkich zaś innych okręgów szacunkowych odbędą się wybory dla I. Koła 30 grudnia 1901, dla II. Koła 2 stycznia a dla III-go 3 stycznia 1902. Wybory w miastach Lwowie i Krakowie przeprowadzone zostaną przez Magistraty, na prowincyi zaś przez starostwa.

Z kroniki hakatyzmu. W Lęborku na Pomorzu skazano prezesa miejscowego stowarzyszenia Polaków p. Koszałkę na 8 marek grzywny za to, że nie posłał swych dwojga dzieci na uroczystość sedańską, którą urządzono w sali luterskiej gminy ewangelickiej. P. Koszałko tłómaczył się, że jako katolik nie mógł posyłać dzieci do luterskiego zboru. Mimo to sąd nie uwzględnił tego tłómaczenia się i karę wymierzył.

Marny kruszec. Peszteński *Magyar Hirlap* wystosował do Henryka Sienkiewicza list, w którym redakcya prosi autora, aby zechciał napisać cośkolwiek do numeru gwiazdkowego, jaki ma być wydany przez to pismo. Zarazem oświadcza redakcya, że nie proponuje mu żadnego honoraryum pieniężnego, gdyż utwory genialnego pisarza nie mogą być oceniane na tak marny kruszec, jakim jest złoto. O ile więc raczy się przychylić do ich prośby, ofiarują mu to, co ziemia węgierska produkuje najlepszego, beczkę wyborowego wina węgierskiego.

Ładną kolekcyę zużytych kart tramwajowych będzie sobie mógł założyć pewien fabrykant fortepianów we Wiedniu. Żartem czy seryo odezwał się raz, że za milion takich kart gotówby był oddać jeden fortepian. Pewna uczenica konserwatoryum, dowiedziawszy się o tem z łamów *Wiener Tagblatu*, zaapelowała do „ofiarności publicznej“, prosząc o łaskawe datki na fortepian. A pel nie został bez skutku. Duży i mali, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy poczęli znosić do redakcyi wspomnianego dziennika zużyte już karty tramwajowe, kontenci, że tak bagatelną rzeczą uwiecznią swe nazwiska na łamach *Wiener Tagblatu*, który i najmniejszą ilość tych pstrych świstków kwitował pełnem nazwiskiem ofiarodawcy. Znaleźli się czytelnicy, którzy się formalnie ambicyonowali na punkcie złożenia jak największej ilości kart i przynosili ich po parę tysięcy dziennie. Oryginalna ta składka dobiega już do końca: Wiedeńczycy będą mieli sporo śmiechu z powodu wypłatanego figla, a sprytna konserwatorzystka dostanie fortepian.

Zmarli. Aleksander Błażowski, b. komisarz starostwa i właściciel dóbr, lat 64. — W Serajewie dr. Stanisław Lambert, prezydent sądu okręgowego. — Franciszek Cieszyński, wiceprezydent sądu krajowego cywilnego w Krakowie, 52 lat.

Ofiary. Na dzieci wrzesińskie złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: rodzina kniaziów Puzynów z Gwoździca 20 K., grono nauczycielek i uczenic szkoły wydziałowej w Tarnopolu 12 K. 60 h., p. Stanisławowa Chojecka z Rudy Kochawiny 34 K. 30 h. złożone na jej ręce a mianowicie od gr. kat. proboszcza ks. Dzioby 4 K., od p. Władysława Kossowskiego 2 K., od pp. Stanisławowstwa Chojeckich 8 K. i 20 K. 30 h. od gospodarzy z Rudy-Kochawiny, którzy na wezwanie p. Chojeckiej z całą ofiarnością dla uciśnionych dzieci pospieszyli. Z Nadwórny: pp. Łękawowie 4 K., Amelia Obertyńska 2 K., Oleńka i Dasio 2 K.; Jadwisia Sieklucka z Radziechowa nadesłała nam 2 K. 94 h. złożone na zabawie dziecinnej przez dzieci: Annę Michniewiczównę, Jadwisię Sieklucką, Stasię Sieklucką, Manię Chądzyńską, Anusię Mannównę, Jasia Biłozora, Hanię i Kasię Petri, Teklę Paluch, Teklę Pańków i Klementynę Dębicką.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 1 R. Bar. 758. Podnosi się. Pogodnie.

Nasze sługi.

— Marysiu — nakazuje pan — pamiętaj zbudzić mnie jutro o 6ej rano, bo idę na kolej.

— Niech ino pan zadzwoni, to ja duchem przylecę — odpowiada Marysia.

Między małżonkami.

— Mężusiu, gdy wygrasz proces, to kupisz mi tę niebieską suknię, o którą tak dawno proszę.

— A jeżeli przegram?

— No, to czarną, ma się rozumieć.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek na ogólne żądanie po cenach zwykłych „Manru“ opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego; nieodwołalnie przedostatni gościnny występ Al. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — W piątek na ogólne żądanie „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta. Nieodwołalnie ostatni pożegnalny występ Bel Sorel i występ Eug. Guszalewicza. — W sobotę po raz ostatni „Manru“. Nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — W niedzielę o godz. w pół do 4tej po poł. „Grube ryby“ komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz ostatni w tym sezonie „Żydówka“ wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Gościnny występ E. Guszalewicza. — W poniedziałek po raz 1szy „Nadzieja“ (Op hope van Zegen) dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Heijermansa, w przekładzie J. Kasprowicza.

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Dr. Maryan Korpiński w Kossowie.* Prenumerata zapłacona do 15-go stycznia 1902 r.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj licznie bardzo zebrana publiczność podziwiała włoską śpiewaczkę p. Bel Sorel w „Traviacie“. Jeżeli można robić gradacyę w jej grze i śpiewie, to skonstatować należy, że występ ten był jeszcze więcej doskonały, niż poprzednie, a to z tego powodu, że rola Małgorzaty Gauthier leży wokalnie zupełnie odpowiednio do głosu włoskiej artystki. To też śpiewała ona przedziwnie pięknie, a z taką szczerością i prawdą, zwłaszcza w akcie III i IV, że wyciskała łzy z oczu nawet ludzi zupełnie zimnych i zwykle nie podlegających wrażeniom teatralnym. Oklaskom nie było też końca.

Dyrekcya teatru rozpoczęła z p. Bel-Sorel rokowania o ewentualny przyjazd jej do Lwowa na luty lub marzec. Artystka włoska wyjedzie bowiem po występie piątkowym w „Carmenie“ do Bukaresztu, stamtąd zaś na cały styczeń do Barcelony, a na luty zaangażowana jest do Monte-Carlo do tamecznej opery, należącej do Kasyna gry. Jednakże kontraktu formalnego z Monte Carlo jeszcze nie zawarła, z tego powodu, że szowinizm francuski stawia jej warunek śpiewania po francusku, ona zaś nie chce przeuczać się wszystkich partyi, tj. mniej więcej 20 oper, które wyćwiczyła doskonale w języku włoskim, i zdaje się, że kontraktu tego nie podpisze, a w takim razie na luty i marzec będzie wolna i będzie mogła przybyć do Lwowa.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 grudnia.

(*Sprawy podatkowe w Horodence*).

Świadek Kupferman zeznał wczoraj, że niejacy Danknerowie głosili, jakoby tym, którzy głosowali na opozycyonistę, miał być podwyższony podatek. Otóż ci Danknerowie, przesłuchani następnie, są to ludzie bez określonego zajęcia, zarabiający przeważnie faktorstwem. Jest ich dwóch w Horodence: Ozjasz i Szlojma. Ozyasz ma mieć najlepsze wiadomości o stosunkach majątkowych i zarobkowych w Horodence i udzielał urzędowi podatkowemu w tej mierze informacyi. Szlojma Dankner jest taksatorem rzeczy, na które kładzie się areszt za podatki itp. należytości.

P. Okuniewski mniema, że Danknerowie biorą od ludzi łapówki i wpływają odpowiednio do tego na podwyższenie lub zniżenie wymiaru podatkowego. Miał tego doświadczyć między innymi niejaki Mojżesz Aschkenaze, który jednak na rozprawie przeczy temu, bo — jak podaje — płacił tylko jednemu z Danknerów za to, że mu pisał fasye podatkowe. Świadek ten dodaje, że p. Okuniewski raz groził mu za to, iż złożył w sądzie świadectwo nie po myśli p. Okuniewskiego.

Przesłuchany następnie p. Łucki, radzca dyrekcyi skarbu, który prowadził dochodzenia w Horodence dla zbadania czy zarzuty pomieszczone w interpelacyi p. Okuniewskiego są słuszne. Owóż p. Łucki zeznaje, że dochodzenia wypadły najzupełniej na korzyść p. Kośmińskiego, albowiem nadużyć żadnych nie stwierdzono, a owszem były dowody, że p. Kośmiński jest człowiekiem honorowym i sumiennym, urzędnikiem gorliwym i prawym.

Inaczej świadczy o p. Kośmińskim poborca podatkowy p. Krajewski. Opowiada on np., że Danknerowie dopuszczali się nadużyć w tym kierunku, że gdy czyjeś zagrabione za podatki rzeczy wystawiono na licytacyę, — oni, którzy mieli właścicielom tych rzeczy doręczyć zawiadomienie o licytacyi, nie czynili tego, lecz sami do licytacyi stawali i sami wszystko bez konkurencyi kupowali. Z tego powodu były rozliczne skargi, a ponieważ Danknerowie byli „taksatorami“, przeto wskutek tych skarg starostwo wyznaczyło innych taksatorów, ale p. Kośmiński — tak twierdzi poborca p. Krajewski — nie przyjął ich i nadal posługiwał się Danknerami. Podaje też ów świadek, że Danknerowie pośredniczyli między kontrybuentami a inspektorem w sprawie ulg podatkowych.

Adw. dr. Solański jako obrońca oskarżonego, wniósł o przesłuchanie komisarza starostwa horodeńskiego dla zbadania, jaki stosunek zachodził między inspektorem p. Kośmińskim a poborcą p. Krajewskim. Na to w imieniu oskarżyciela prywatnego postawił adw. dr. Dobrjański wniosek na przesłuchanie starosty powiatu horodeńskiego, p. Strassera. Trybunał nie powziął jeszcze uchwały co do tych wniosków.

Świadek Engelhardt, współwłaściciel młyna, niezaprzysiężony, albowiem — jak się wyraził obrońca dr. Solański — „należy do kliki oszczerców, napadających na p. Kośmińskiego“ — podał, że Aschkenazy opowiadał każdemu, iż dlatego, że w jednym roku nie opłacił się Danknerom, podwyższono mu podatek czterokrotnie. Świadek słyszał o potędze Danknerów, jako o tych, którzy mogą wpłynąć na obniżenie lub podwyższenie wymiaru podatków.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 12 grudnia.

(*Gwałt publiczny.*)

Przed trybunałem orzekającym toczy się rozprawa przeciwko Lewiemu Mauthnerowi z Bełza, zwierzchnikowi rabinackiego sądu polubownego i pierwszemu mężowi zaufania słynnego rabina cudotwórcy bełskiego. Mauthner oskarżony jest o gwałt publiczny, którego dopuścić się miał przez zmuszanie Majera i Chai Rednerów do poddania się w pewnej sprawie orzeczeniu polubownego sądu rabinackiego i zapłacenia stronie przeciwnej 100 zł. Ponieważ Rednerowie orzeczeniu temu nie chcieli się poddać, Mauthner ogłosił ich „trefnymi“, czyli zabronił kupować żydom u nich nabiał, którym oni handlowali i co stanowiło ich jedyne źródło dochodu. Żydzi w istocie nic nie kupowali przez jakiś czas od Rednerów, a oni poniósłszy dotkliwe straty materyalne, wreszcie poddali się orzeczeniu sądu rabinackiego i wtedy dopiero Mauthner znów ogłosił ich „koszernymi“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 grudnia.

(Z.) Wczorajsza mowa prezesa gabinetu dr. Koerbera, zawierająca poniekąd groźbę zawieszenia konstytucyi, wywarła na giełdzie przykre wrażenie. Jakoż w pierwszem stadyum obrotów sprzedawano papiery znacznemi partyami, wszelako cały ten wystawiony na sprzedaż materyał znajdował łatwo nabywców, to też w rezultacie zniżka kursów była nieznaczna. W dalszym ciągu obrotów zapomnieli spekulanci o trudnościach na polu polityki wewnętrznej i korzystna tendencya znów wzięła górę na całej linii, zwłaszcza, że i berlińska giełda parła ku zwyżce. I znów głównym przedmiotem spekulacyi były walory żelazne, osobliwie alpiny i czeskie akcye górnicze, przytem jednak robiono także znaczne transakcye w kredytach i Statsbahnach. — Bardzo znaczną zwyżkę uzyskała dziś także węgierska renta koronowa, którą od pewnego czasu kupują bardzo chętnie kapitaliści niemieccy. Dzisiejszy kurs tej renty wynosi 94·40. W ten sposób prawie niepostrzeżenie zrównał się kurs renty węgierskiej z kursem renty austryackiej. Za austryacką płacą bowiem 96, a za węgierską 94·40, ale od austryackiej nie płaci się podatku rentowego, a od węgierskiej trzeba go płacić, zaś wiadomo, że podatek ten wynosi 1½%. Przed rokiem była austryacka renta o 7% droższa od węgierskiej, gdyż za pierwszą płacono 98½, a drugą tylko 91½. Bank austro-węgierski rozporządza obecnie kolosalną rezerwą wolnych od podatku banknotów, wynoszącą prawie 312 milionów K. Tak wielkiej rezerwy nie miał bank o tej porze roku od lat kilkunastu, a świadczy to tylko o wielkiej stagnacyi zarówno w interesie bankierskim jak i w przemyśle i handlu.

W Ameryce wyłonił się nowy olbrzymi projekt kolejowy. Oto stały wydział kongresu panamerykańskiego powziął myśl wybudowania t. zw. panamerykańskiej kolei, mającej przeciąć całą Amerykę od północy do południa. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt ma dla tej sprawy zamianować osobny komitet.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 654·75, węgierskie 667·00 Anglobanki 264·00, Uniony 553·00, Bankvereiny 449·50, Landerbanki 417·50, Ludwik 431.00, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 476·50, Renta papierowa 99·05, srebrna 98·95, austryacka złota 118·95, austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 118·90, węgierska renta wal. kor. 94·40, dukat 11·32, 20-franków 19·07—, 20-markówka 23·44—, rubel 2·53½.

§ **Z targu na nierogaciznę.** Wiedeń 10 grudnia. Na dzisiejszy targ spędzono 6076 tuczonych świń węgierskich i 3937 młodych świń, razem 10.013 sztuk. Ruch był ożywiony. Płacono: towar prima 86 do 88 halerzy, średni tudzież stare świnie 80 do 84 hal., lekki od 72 do 78 h., młode świnie od 70 do 86 halerzy za kilogram żywej wagi bez opłaty akcyzowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 12 grudnia. Parlament niemiecki w dalszym ciągu prowadził dyskusyę nad przedłożeniem o taryfie cłowej. Hr. Kanitz wywodzi, że przedłożona taryfa nie daje rolnictwu nic nadzwyczajnego. Bez opiekowania się rolniczą warstwą ludności, nie można utrzymać siły zbrojnej państwa. P. Singer podnosi, że socyalni demokraci nie są wrogami rolnictwa, lecz występują jedynie przeciw egoistycznym dążnościom wielkich właścicieli ziemskich. Jeżeli związek rolników powiada, że jeżeli państwo nie zaprowadzi ceł ochronnych od zboża, to oni, rolnicy, nie dopuszczą do tego, aby uchwalone zostały cła ochronne od żelaza, to takie postępowanie jest właściwie polityką rewolwerową. (Okrzyki na prawicy: Oho!) Mówca zastrzega się przeciwko rozsiewaniu pogłosek o rozdwojeniu w stronnictwie socyalistycznem. Co się tyczy odrzucenia ceł zbożowych, to w tym kierunku są wszyscy jednej myśli. Stronnictwo mówcy jest wrogiem wszelkich ceł. Mówca wskazuje na rozdrażnienie, jakie wywołała taryfa celna i powiada, że gdyby rozwiązano parlament, nowe wybory wypadną przeciw taryfie celnej. Poseł Heim uznaje prawa przemysłu, żąda dla rolnictwa tylko umożliwienia egzystencyi i oświadcza się za traktatami handlowymi. Sekretarz stanu Podbielski wskazuje na to, że taryfa celna niektórych opłat wcale nie zmienia, inne obniża, i tylko cła zbożowe nieco podnosi. Rolnictwo nie domaga się niczego niesłusznego.

Budapeszt 12 grudnia. Odpowiadając na interpelacyę, zarzucającą rządowi węgierskiemu, że złamał neutralność, zezwalając na sprzedawanie i eksport koni dla armii angielskiej w południowej Afryce, oświadczył prezydent ministrów Szell, że w prawie międzynarodowem nie jest jeszcze rozstrzygnięte, czy należy uważać konie za materyał wojenny, a nadto, że rząd nic zgoła o tem nie wie, aby jakieś większe partye koni zostały Anglikom sprzedane.

Rzym 12 grudnia. W kołach watykańskich zapewniają, że Papież wypracował nową encyklikę, ażeby między chrześcijańskimi demokratami wytworzyć porozumienie i wyjaśnić niektóre ustępy ostatniej encykliki. Opublikowanie nastąpi niebawem.

Berlin 12 grudnia. Na dzisiejszem zgromadzeniu właścicieli listów zastawnych pomorskiego banku hipotecznego, dyrektor Dernburg stwierdził, że istotnie uważać należy sumę 29,600.000 marek jako straconą.

Winnipeg 12 grudnia. Żniwa w Manitobie (Kanada) wykazują niebywały dotychczas rezultat 85 milionów buszli, z czego 50½ milionów buszli przypada na pszenicę.

Berlin 12 grudnia. O przebiegu onegdajszych rozpraw w parlamencie niemieckim składano cesarzowi Wilhelmowi na jego specyalny rozkaz co pół godziny sprawozdania już to telefonem, już to telegrafem. Na posiedzenie przybyli specyalni korespondenci pism francuskich, włoskich i rosyjskich.

Rada państwa.

Wiedeń 12 grudnia. Posiedzenie otwarto o godz. 11 min. 20. Odczytywano interpelacye i wnioski. Między innemi odczytano interpelacye: pp. Olszewskiego, Bojki, Krempy i tow. do prezydenta ministrów w sprawie rzekomego napadu lwowskiej policyi na tamtejszą młodzież szkolną w dniu 4 grudnia. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, czy chce przeciwko nowomianowanemu dyrektorowi lwowskiej policyi Schechtlowi, który tak ohydnym czynem rozpoczął swą urzędową działalność, zarządzić jak najenergiczniejsze środki, oraz sprawić, aby wszyscy funkcyonaryusze lwowskiej policyi, którzy brali udział w tych zajściach byli pociągnięci do surowej odpowiedzialności i przykładnie ukarani. Interpelanci zapytują dalej, „czy prezydent ministrów pragnie zarządzić co należy, aby ludność miasta Lwowa otrzymała zadośćuczynienie za te zajścia, i aby młodzież, którą prowokowano a następnie obito i aresztowano, nie była przynajmniej jeszcze do tego karaną“.

Pp. Krempa i tow. interpelują ministra rolnictwa w sprawie rzekomo nielegalnego postępowania władz przy urządzaniu grobli nad brzegiem rzeki Wisłoki w powiecie mieleckim. Pp. Krempa i tow. interpelują w sprawie utworzenia szkoły średniej w Mielcu. Pp. Korol i tow. interpelują ministra oświaty w sprawie rozwiązania Rady szkolnej miejscowej w Siedliskach w okręgu jaworowskim.

Pp. Romańczuk i tow. interpelują w sprawie masowego wystąpienia Rusinów z lwowskiego uniwersytetu. Interpelanci zapytują, czy rząd krajowy galicyjski i senat akademicki we Lwowie umożliwiły i ułatwiły dalsze pozostanie względnie powrót studentów ruskich na uniwersytet lwowski. Szczególnie domagają się interpelanci wydania pojednawczej proklamacyi do wszystkich studentów także w języku ruskim, dalej uszanowania praw Rusinów na uniwersytecie lwowskim przez władze uniwersyteckie i wyposażenia uniwersytetu lwowskiego w ruskie katedry.

P. Daszyński i tow. interpelują ministra kolei w sprawie stosunków w galicyjskich dyrekcyach kolejowych. Schoenererowiec p. Kittel i tow. interpelują prezydenta ministrów w sprawie rzekomo zamierzonego zamianowania hr. Wodzickiego ministrem rolnictwa. Interpelacya wywodzi, że w ostatnich dniach kolportowano pogłoski, iż następcą ministra Giovanellego, który rzekomo ma ustąpić, ma być polski szlachcic Antoni Wodzicki.

Interpelacya wywodzi, że Wodzicki nie jest człowiekiem fachowym i podobno ma stosunki ze spekulantami i giełdowiczami. Smutne położenie austryackiego rolnictwa wymaga, aby ministrem rolnictwa był energiczny i fachowo wykształcony człowiek. Interpelanci zapytują, czy owe pogłoski polegają na prawdzie i czy prezydent ministrów chce przy ewentualnem proponowaniu następcy ministra rolnictwa zaproponować osobistość, odpowiadającą interesom rolnictwa?

Pp. Breiter i tow. interpelują prezydenta ministrów w sprawie sprzeczności między oświadczeniem jego (Koerbera) a oświadczeniem hr. Buelowa w parlamencie niemieckim z okazyi lwowskich demonstracyi w sprawie wrzesińskiej. Interpelanci proszą prezydenta ministrów, aby w tej sprawie powiedział czystą prawdę bez względu na inne uboczne przyczyny; zapytują w końcu, jak powstała ta sprzeczność i czy prawdą jest, że minister hr. Gołuchowski wyraził ubolewanie z powodu zajść lwowskich.

Po formalnych zapytaniach zabrał głos minister Hartel, by odpowiedzieć na interpelacyę Romańczuka w sprawie masowego wystąpienia ruskich akademików z uniwersytetu we Lwowie. Minister oświadczył, że zanim studenci nie powrócą na drogę legalną, nic nie może w ich interesie uczynić. Zapewnił o swej życzliwości dla Rusinów, omawiał dalej stosunki na uniwersytecie lwowskim i prosił ponownie o powrócenie na drogę legalną.

Następnie przystąpiła Izba do dalszego ciągu dyskusyi nad sprawą zawodowych stowarzyszeń rolniczych. Zabrał głos młodoczech Dyk. — Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 12 grudnia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. M. Horodyska z Podola ros. J. Pressen z Milatyna. J. Ostrowski ze Stanisławowa. K. Kownacki z Świtarzowa. O. Herzka z Wiednia. S. Bohdanowicz z Petryłowa. F Schwarz z Budapesztu. Dr. A. Górski z Krakowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 grudnia. L. Radecki z Moszczyniec. B. Kapliński z Korczowa. O. Klominek z Trzcinicy. M. Puchalska z Dworca. R. Bergmann z Wiednia. Dr. R. Wilson z Kopyczyniec. J. K. Rudolphi z Zagórza. W. Potocki z Limanowy. J. Zalasiński z Cieszanowa. F. Stanek z Wiszenki. Dr. Drahanowski z Kamionki Str. J. Pieniążek z Schodnicy. L. Lewicki z Buczacza. Dr. J. Bourdon z Kałusza.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 grudnia. H. hr. Krasiński z Mszany dolnej. M. hr. Rey z Przyborowa. E. Żukowska ze Stanisławowa. M. Majeranowski z Gajów. M. Skarzyńska z Przemyśla. J. Trauer z Tryestu. B. Schwager z Podwołoczysk. K. Sielecki z Żużela. J. Löwy, J. Neuman i E. Blumrich z Wiednia. M. Kozakiewicz z Woli Rafałowskiej. B. Żukiewicz z Rozalówki. H. Czaykowscy z Bóbrki. J. Kochanowski z Bołszowiec. J. Marynowski z Urycza. M. Lekczyńska z Remenowa. L. Pohl z Frankfurtu. B. Powroźnicka z Jarosławia. A. Łokuciejowski z Lipska. S. Dobrzańska z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spiryt (niezmieniony) 35·80.

Lwów 12 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 526.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·20 do 97·90, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·60 do 91·30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98·00 do 98·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·6[illegible] do 88·30, 4½% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.75 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

W niepohamowanem wzburzeniu chwycił jej dłoń, ścisnął silnie i pochylił się nad nią. Ona nic nie odpowiedziała, tylko jedwabiste, czarne rzęsy zaczęły zwolna opadać niżej i coraz niżej, aż spoczęły na sinej obwódce, którą oczy jej podkrążyły cierpienia. Jak lilia złamana, głowa jej ciężko opadła na piersi. Rozpalone dłonie pulsowały bezładnie, gorączkowo w jego uścisku. Klęknąwszy obok niej na podłodze, Dunbar oparł skłaniającą się głowę o swoje ramię.

— Czyś chora? Co ci jest?... Mów! — zawołał niespokojnie.

Spieczone usta rozchyliły się nieco i szepnęły sennie, bezmyślnie:

— Moja chustka — Tyberyusz — moja chus...

Walczyła do ostatka, mężnie, wytrwale, przez bezsenne nocy i głodowe dni; dziś, kiedy walka się skończyła, fizyczne wyczerpanie wzięło nad nią górę i nieświadomość gorączki zamroczyła litościwie stargany bezowocnem szamotaniem się umysł.

ROZDZIAŁ X.

Kiedy Lea Gordon doszła do pełnoletności, sędzia Dent, uznawszy potrzebę obznajomienia jej ze szczegółami administracyi licznych jej przemysłowych i technicznych interesów, zrzekł się swej dotychczasowej opieki nad nią, zdając w jej ręce cały zarząd majątku. Oddano jej książki rachunkowe, które musiała utrzymywać w porządku i odtąd podpisywała sama czeki, rozporządzając swobodnie całym swoim dochodem. Sędzia zachował sobie tylko rolę doradzcy i pomocnika w odbiorze licznych dywidend i hypotekowaniu kapitałów. Miss Patty mocno ubolewała nad postanowieniem brata, przepowiadając, że męskie zajęcia przeistoczą jej piękną, wykwintną, delikatnie jak kwiat egzotyczny, wyhodowaną Leę, na niezależną, szorstką kobietę, oddaną całkiem materyalnym sprawom życia. Wierna przesądom swojej kasty, stara panna sprzeciwiała się zawsze każdemu przekroczeniu etykiety i odwiecznych tradycyj. Natura i edukacya pozbawiły ją możności zastosowania się do nowego porządku rzeczy, to też myśl, aby kobieta prowadziła sama interesa, wydawała jej się niewłaściwą zarówno, jak wstrętną. Lea jednakże, na żądanie wuja, energicznie ujęła w młode i silne dłonie ster powierzonych jej spraw.

Poważne studya i podróże, te dwa potężne czynniki postępu, tak rozszerzyły jej widnokrąg umysłowy, że nieraz wygłaszała zdanie, nie licujące bynajmniej z zastarzałemi pojęciami i ciasnym poglądem ciotki.

Odbywszy pod kierunkiem rozumnej i wysoko wykształconej towarzyszki podróż po Europie, miss Gordon rozmiłowała się w studyach nad grecką i rzymską architekturą i marząc po powrocie do kraju o wznowieniu dawnego archaicznego stylu, wyjednała u wuja pozwolenie przybudowania do domu szeregu pokoi, wykonanych według jej planu i przeznaczonych dla jej własnego użytku. Rozporządzając w tym celu dowolnymi środkami i nie oglądając się na krytykę archeologicznych anachronizmów, jakie mogła popełnić, Lea zostawiła sobie otwarte pole do szerokiego eklektyzmu, którego wynikiem był wielce skomplikowany budynek, zadawalający w zupełności jego wybredną właścicielkę. Składał on się z jednego tylko piętra, zawierającego cztery pokoje i na małą skalę naśladował typowy dom Pansy, z tą wszakże różnicą, że płaski dach mieścił w pośrodku sklepioną kopułę. Tworzył on niejako wschodnie skrzydło staroświeckiego, ceglanego domu, z którym był połączony. Wejście od strony północy wiodło przez portyk z kolumnadą do czworokątnego westibulu, skąd przechodziło się do obszernego, ośmiokątnego atryum, okolonego rzędem kolumn o misternie zakończonych liśćmi akantu kapitelach podtrzymujących sklepiony wysoko i malowany freskami sufit. Kopuła, unosząca się po nad atryum, podzielona była na trzy kondygnacye, z których najniższa zapełniona była freskami, druga etruskiemi malowidłami na kolorowem szkle, a trzecia, górna przedstawiała na białem tle złocone konstelacye, a zbudowana była tak, że można ją było przedziałami otwierać na zewnątrz dla przepuszczenia świeżego powietrza.

Od wschodniej strony tego atryum znajdowała się sypialnia Lei, przylegająca do apartamentu, który miss Patty zajmowała w starym dworze, a naprzeciw mieściła się obszerna pompejańska biblioteka, o pięknie freskami malowanych ścianach i bogatych ciemno-barwnych fryzach. W rogu tej sali, zasłonięte portyerą z purpurowego aksamitu, podbite różowym jedwabiem, małe sklepione przejście, prowadziło do półokrągłej kapliczki czy oratoryum, oświeconego kolorowemi oknami, których mieniące się barwnie światło padało na biały marmurowy ołtarz podtrzymywany przez dwa klęczące posągi. Na nim, wśród dwóch ciężkich, bronzowych świeczników, spoczywała starożytna Biblia, odziedziczona w spuściźnie po dziadku Lei, Dunkanie Gordon. Po prawej stronie dwóch marmurowych stopni, wiodących do ołtarza, rozciągnięty był dywan, a na nim stał hebanowy rzeźbiony pulpit z modlitewnikiem. W zagłębieniu ściany po lewej stronie znajdował się organ, a naprzeciw niego marmurowa konsola, podtrzymująca grecki krucyfiks.

Dla utrzymania nieprzerwanej perspektywy z frontowych drzwi, ta część domu, która łączyła się ze starym dworem, zamienioną została na rodzaj obszernej klatki wśród złoconych prętów z której przedziałów przeglądały śnieżnopióre kakadu, jaskrawe papugi, złociste kanarki, płonące flamingi i jedna wielka biała, puszysta sowa, sadowiąca się zwykle obok bronzowego posągu Pallas Athene ustawionego na niskim piedestale.

Wśród tych mnogich klatek wyróżniała się jedna misternie zrobiona z szyldkretu, kości słoniowej i srebrnych drucików, którą Lea przeznaczyła dla czubatej australskiej papużki, o szkarłatnej piersi. Po za tym westibulem rozciągał się peristyl, otoczony smukłą kolumnadą, w pośrodku której chłodna fontanna wytryskiwała z pomiędzy barwnej mozaiki kwiatów, na tle cytrynowych i pomarańczowych drzew, przeplatanych szyszkowemi krzewami. W głębi wiotkie łodygi cieplarnianych winorośli biegły wdzięcznemi festonami z kolumny na kolumnę.

Letnią porą piękna ta sala zostawioną była całkowicie pod otwartem niebem, za zbliżeniem się zimy, lekkie żelazne słupy wzniesione pośrodku podtrzymywały w górze szklany spadzisty dach przyciągający z zewnątrz ciepło i promienie słoneczne. Kominki ani piece nie były nigdzie widoczne, ale ukryte kalorifery ogrzewały cały budynek, a w każdej sali znajdowało się klasyczne ognisko, wykonane według greckiego pierwowzoru.

Z wyjątkiem głównego wejścia drzwi zostały wszędzie skasowane, a zimą zastępowały je portyery z ciężkiego pluszu, atłasu i wschodnich bogatych tkanin; latem zaś koronkowe zasłony i trzcinowe lekkie parawaniki, oplecione chłodną zielenią bluszczów i pnących się roślin. Drewniane posadzki zostały zastąpione błyszczącemi t flami blado-cytrynowego i sinego marmuru, przeglądającemi gdzieniegdzie z pod cennych wschodnich kobierców i narzuconych na nie puszystych futer. Otoczony złoconym wieńcem napis: „Salve“ wyryty na architrawie naprzeciw westibulu, witał gościnnie odwiedzających, a pod nim na staroświeckim gerydonie z żółto prążkowanego onyksu stał wazon ozdobiony postaciami bachantek, który Lea stosownie do pory roku wypełniała zawsze białemi różami lub kameliami. W miejscu, gdzie w pogańskich domach ustawiano Lary i domowe bóstwa, stał czworograniasty, miedziany piedestał zbudowany w kształcie ołtarza, a na nim z pośrodka pęku rzeźbionych lilii wznosił się biały marmurowy posąg Wiary, dłuta Palmera.

Z frontowego portyku wzrok obejmował westibul, atryum i peristyl, w którym wśród winnych i cytrynowych gałęzi zatrzymywał się u stóp kamiennych schodków z rzeźbioną cedrową poręczą, prowadzących na wierzch płaskiego dachu, gdzie podobało się czasem właścicielce pić poobiedną herbatę lub śledzić zachód słońca. W wyborze i rysunku mebli ściśle przestrzegano archaicznych pierwowzorów, to też kanapy, kozetki, stoliki i krzesła, porcelana, lustra i draperye, były wszystkie utrzymane w odpowiednim stylu.

Była to kosztowna fantazya w swoim rodzaju, miss Patty ubolewała nad marnotrawnością swojej siostrzenicy, utrzymując, że lepiejby była za te pieniądze zbudowała kościół albo opłaciła utrzymanie kilku misyonarzy w środkowych Chinach. Ale sędzia Dent pochwalił Leę i sam zabrał się do dawno zaniedbanych klasycznych studyów, aby ułatwić jej pomyślne wykonanie zamierzonego planu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.